

Czasopismo sympatyków  
Ziemi Sławieńskiej



# DORZECZE

Nr 9

Sławno 1999



# **DORZECZE**

**Nr 9**

**Sławno 1999**

Redaktor: Jan Sroka

Wydawca:

Sławieński Dom Kultury

76-100 Sławno, ul. A. Cieszkowskiego 2, tel./fax (0-59) 810 76 70

Łamanie i druk:

BOXPOL, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 28, tel.(0-59) 842 43 71

ISSN 1429 - 9399

# SPIS TREŚCI

|  |    |
|--|----|
| <i>Eberhard Le Coutre</i><br>Heinrich Eugen von Zitzewitz – artysta między teologią a satyrą                                 | 4  |
| <i>Józef Lindmajer</i><br>Rzecz o Franzu Mehringu 1846 - 1919  | 13 |
| <i>Jan Sroka</i><br>Wilhelm Gross (1883-1974)  | 19 |
| <i>Brigitta Jerzewska</i><br>Szkołnictwo z niemieckim językiem nauczania na Pomorzu<br>w latach 1951-1957                    | 25 |
| <i>Marek Żukowski</i><br>Mieszkańcy powiatu sławieńskiego przed Wojskowym Sądem<br>Rejonowym w Koszalinie w latach 1950-1955 | 31 |
| <i>Derk Steggewentz</i><br>To były czasy (fragment)  | 39 |
| Regulamin ogniowy dla miasta Sławna z 1810 roku  | 45 |
| Zum Inhalt   | 54 |

## Heinrich Eugen von Zitzewitz - artysta między teologią a satyrą

### Akcenty jednej przyjaźni

W 1996 roku prawie wszędzie obchodzono 50-lecie zdania matury. Egzamin maturalne z 1946 roku były egzaminami ponownie zdawanymi, gdyż te pierwsze z lat czterdziestych były nam prawie podarowane. Chciano z nas, niedojrzałych młodych mężczyzn, „zrobić” żołnierzy. Myślenie o tamtych czasach - to ból i smutek, gdyż wielu z nas nie wróciło. Otrzymaliśmy matury, lecz nie po to by studiować na uniwersytetach, lecz po to by można nas było wysłać na front. Od lat wisiało nad nami widmo strachu i melancholii. Propagatorzy i apologety straszliwej religii zwanej „Niemcy” wdarli się do głów. Światopogląd był ważnym pojęciem, ale własny pogląd na świat był bardzo niebezpieczny. W takich czasach potrzebni są przyjaciele. Przyjaciele, którzy nie wymagają skomplikowanych procesów porozumiewania, o których się wie, że to jest towarzysz na trudną, nieprzygotowaną drogę.

Brzmi to jak konspiracja i ruch oporu. Nie chcę tu wić wieńców z fałszywych wawrzynów - nie byliśmy bohaterami. Państwo, w którym żyliśmy, nie było dla nas tematem. A mogło to być państwo zupełnie inne. Nie to, że nie zgadzaliśmy się z tym, co było „na górze”, przecież nikt z nas niczego innego się nie nauczył, a sami nie odkryliśmy, że Państwo - to wielkość zmienna i zarazem ciągła, zawsze potrzebująca zmiany. Państwo jako takie nie interesowało nas. Chodziło nam wówczas zwyczajnie o to, by własne sny i fantazje, nadzieje i wizje urzeczywistnić, ubrać je w konkrety, dać im język. Nie chcieliśmy być młodymi w sposób nakazany i wymagany od „góry”.

### Wczesne lata

Odkrycie świata przez Heinricha von Zitzewitza, zwanego Heiner, Egonna de M. i Eberharda de C. i kilku innych towarzyszy tych samych przekonań na początku lat czterdziestych na Pomorzu Środkowym jest ciekawym odcinkiem w naszej biografii. Świat sięgał od Bukowa Morskiego do Jeziora Łebskiego, a kończył się za Słupskiem, Polanowem i na Górze Chełmskiej koło Koszalina. Słońce zachodziło w Bałtyku a za horyzontem zaczynał się dla nas Wielki Ocean. Szkolne tematy przyjmowaliśmy z wielką swobodą lub zupełnie ignorowaliśmy, za to pod ławką czytaliśmy Nietzchego, Kanta lub Eluera. Jak to naprawdę było z wojną i pokojem, ze śmiercią i życiem, z naszym bytem tu i teraz - tego nie było w programie szkolnym. Rozwijaliśmy własną filozofię i wymienialiśmy poglądy między sobą. Już nigdy nie było to tak łatwe, proste i naturalne jak podczas

spacerów w okolicach Sławna, na stacji Heinera u cioci Grety i w przedziałach dla uczniów naszej ciuchci jadącej do Sławna.

Byłem trzy lata młodszy od Heinera. On mieszkał na stacji u Grety Weidemann, ja dojeżdżałem z Darłowa. Jako siedemnasto-, osiemnastolatek Heiner był dla mnie, młodszego, już dorosłym mężczyzną, był moim starszym bratem. Już jako uczeń czytał Jeana Paula i to dodawało mu oryginalności i niezależności. Oddany reżimowi nauczyciel kiedyś zrugał Heinera za to, że jego płaszcz miał czerwoną podszewkę Belfer wyrzucał mu związki z komunistami. Płaszcz odziedziczony był po generale. Heiner tak skutecznie się obronił, że belfer musiał go przeprosić.

Heiner był mistrzem w naśladowaniu naszych nauczycieli. Jeszcze dzisiaj chętnie się mówi o tym, jak kiedyś przed całą klasą naśladował dyrektora tak przekonująco, że spóźniony uczeń wpadając do klasy, mówił „Przepraszam, panie dyrektorze”. Podziwialiśmy jego mimiczny talent. Był jedynym w klasie, który mógł w sposób rzeczowy i interesujący dyskutować na temat „Fausta” Goethego z naddyrektorem Pauliem Jaguschem. Jagusch był wolnomularzem i za to został karnie przeniesiony. Dla nas był wzorem tolerancji i wyrozumiałości. Nazywaliśmy go „Old Popel”.

Jego dyscypliną w sporcie był skok wzwyż. Zachowywał się jak „prawdziwi” sportowcy z filmu lub na olimpiadzie. Kiedy w lecie wygłupialiśmy się w stroju gimnastycznym on siedział otulony kocem i skoncentrowany czekał na swój występ. Jeszcze coś. On już miał prawdziwą przyjaciółkę, której jednak nigdy nie spotkałem. On także potrafił nam objaśnić dlaczego jeden obraz - to bohomasz, drugi - to rzemiosło lub propaganda i na co trzeba zwrócić uwagę przy „prawdziwych” obrazach. W matematyce był słaby. Jak umiałem, tak mu pomagałem - lecz bez skutku. Rewanżował się na swój sposób ucząc mnie jak pociągać linię bez linijki lub wykonać kółko bez przyrządu. Imponowało mi to.

Sławno było ośrodkiem miejskim w stosunku do Darłowa, Słupsk był odległą metropolią, a kto już widział Gdańsk lub Szczecin, ten znał świat.

## Czas pisania listów

Sławińska idylla skończyła się. Heiner został żołnierzem kawalerii w Luneburgu. Zaczął się czas pisania listów, który trwa do dziś. Poprzez osobiste spotkania rodziły się nowe pytania i myśli, które później omawialiśmy w naszych listach. Jeden z jego pierwszych listów pamiętam do dzisiaj. Heiner opisał sposób, w jaki nauczono go obchodzić się z końmi, jak to wyglądało w wojsku. „Ty jesteś nikim, twój koń jest wszystkim”. Wyliczył na przykład jakie artykuły kosmetyczne są potrzebne dla konia kilka razy w ciągu dnia: ścierki do oczu, uszu, pyska i odbytnicy, różne szczotki i jeszcze więcej. Nigdy w życiu nie potrzebowałem tylu rzeczy do pielęgnacji ciała ile Heiner dla swojego konia. Ja z kolei wysłałem mu kiedyś list z dużą porcją myśli dotyczących religii - wówczas raczej jeszcze z wieloma pytaniami i przypuszczeniami. Nie pamiętam szczegółów, lecz Heiner był zupełnie zakłopotany. Rozmawialiśmy później na temat tego listu. Powiedział krótko, że wyobrażał sobie to wszystko bardziej prosto i płycej jeśli chodzi o moje myślenie.

Kiedy w lecie 1946 roku powtórzyłem maturę w Husum Heiner odwiedził nas, przyniósł plecak pełen ziemniaków. Odnalazł nas po wielu niebezpiecznych przygodach. Na drugi dzień poszedł ze mną do stołówki. Kiedy przy obiedzie powiedziałem „smaczne-go”, powiedział mi, że wyrażam się ordynarnie. Należałoby powiedzieć „życzę dobrego apetytu”, tak jak moja matka mówiła. Dziś sądzę, że uwagi zwróconej w dzieciństwie, się nie zapomni, szczególnie jeśli chodzi o język. Heiner mógł mnie zbesztać, gdyż był moim przyjacielem.

Ciekawa jest lista jego zawodów: porucznik, artysta, dziennikarz, poeta, malarz, rzeźbiarz, nauczyciel sztuk pięknych i trochę teolog. Jakby się cieszyła pomorska wyższa sfera, gdyby Heiner nałożył hrabiowskie buty, uprawiał ziemię, hodował świnię, bydło, konie, drób. Uważam, że i to by umiał i stare przyjaźnie też by przetrwały, może nieco inaczej.

Jego umiejętność naśladowania głosów przydawała się czasem w domu. Gdy przy drzwiach natrętny domokrażca nagabywał panią Lieseken, słychać było nagle szczekanie groźnego psa z piwnicy. Dla pani Lieseken była to okazja do pozbycia się natręta. „Muszę uspokoić psa” - mówiła. W tym domu jednak od lat nie było psa a szczekanie naśladował Heiner, ale wszyscy wiedzieli, że tu jest groźny pies.

## Teologia i satyra

Jak to jest z religią? To jest pytanie. "Niektórzy wierzą, że bóg istnieje tylko dlatego, żeby oni mogli być stworzeni". „Teologia pozwala rozumowi tylko na postną potrawę”. Takich zdań Jeana Paula nie było w programie szkolnym. Do nich musieliśmy dojść sami i na własną rękę poszukiwać odpowiedzi na wielkie pytania. Świat Biblii i wiary stał się tematem naszego życia, które każdy z nas rozwijał i pogłębiał na swój sposób. Chciałbym dodać: Nie sposób nie zauważyć usypiających ducha elementów współczesnego życia.

Łączy nas ważne doświadczenie teologiczne, którego nie wolno lekceważyć: zdrowa głowa nie wytrzyma odbierania i celebrowania bez przerwy przedmiotów wzniosłości i wy-



*Heinrich Eugen: oprawa ambony, olcha, wysokość 141 cm. Temat: Historia apostołska 17: „Paweł głosi kazanie na areopagu”. Stary kościół wiejski Braunschweig - Querum.*



niesienia. Czysta pobożność jest dla wielu ludzi na dłuższy okres nie do wytrzymania bez innych wyzwań i kontrastów, które mogą zajmować także ich duszę. Nie każdy dokonuje takiego wyboru, nie każdy go potrzebuje. Lecz kto krytycznie zastanawia się nad tym, co myśli, a nie należy do pobożnych, urodzonych talentów, ten uwikła się w sprzeczności, kłamstwa, wątplenia, gdy zaprzecza konieczności skonfrontowania świętości z ironią, satyrą, śmiesznością.

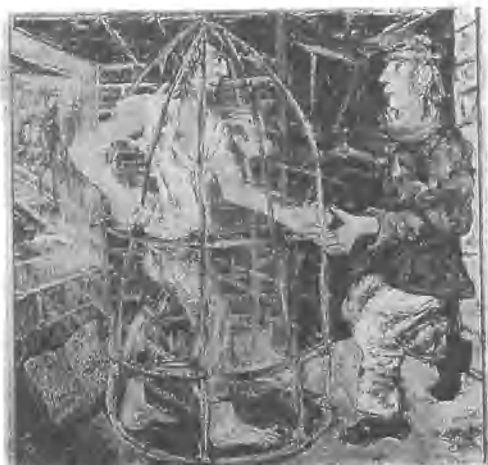
Heinrich Eugen von Zitzewitz jest wybitnym przykładem artysty, który udanie przetworzył tę dialektykę. Występuje u niego wewnętrzna potrzeba uprawiania sztuki sakralnej i satyry. To nie przypadek lecz uzupełniająca przypadłość jego życia. W tym związku powagi i figlarności, widzę jako teolog, pokrewne struktury myślenia i artykulacji z tym natchnionym artystą. Teologiczne lub estetyczne prawdy nie mogą być przekazane jednokierunkowo. Dogmatyczna nuda, która występuje tak w teologii jak i w sztuce nie może być przesuwana tam i z powrotem.

## Chrystus incognito

Od 1950 roku Heiner podpisuje swoje obrazy i rzeźby EUGEN, natomiast duże prace dla kościołów i malutkie karykaturki HEVZ - Heinrich Eugen von Zitzewitz. Podczas pobytu w jego pracowni w Brunzwiku mieliśmy intensywną dyskusję na temat jego obrazu „Jan chrzci Jezusa w Jordanie”. Chodziło o to, czy i jak Jan ma trzymać patere, z której ma zamiar lać wodę na Jezusa podczas udzielania chrztu. Mój spontaniczny sprzeciw, że Jezus został cały zanurzony i że On i Jan stali w wodzie, był nie do obalenia. Zrozumiałem, że moja wskazówka z punktu widzenia estetycznego nie była pomocna. Nie jest nowym problemem - Jan Chrzciciel z Jezusem Chrześniakiem stoją do kostek w wodzie, to jest tradycja. Heinrich von Zitzewitz zdecydował się na przedstawienie problemu teologicznie prawdziwie i przekonująco lecz historycznie wątpliwie. Jan także nie pozwala



*Heinrich Eugen: „Byłem chory... a nie odwiedziliście mnie”. Mateusz 25,36. Skrzydło tryptyku o Sądzie Ostatecznym, kaplica Joannitów w Brunzwiku*



*Heinrich Eugen: „Byłem uwięziony... a nie przyszliście po mnie”. Mateusz 25,36. Skrzydło tryptyku o Sądzie Ostatecznym, kaplica Joannitów w Brunzwiku.*

Jezusowi na gest pokory, Jan uklęknął przed nim. Przeciwnie wskazuje on gołębia symbolizującego chrzest Ducha Świętego i że on, Jan, stoi „pod” ochrzczonym, mimo że w scenerii obrazu stoi fizycznie powyżej Jezusa. Realistyczna scena chrztu z zanurzeniem wyglądałaby jak scena kąpielowa. Prawie nigdy nie występuje. Odstąpienie od zasad biblijnego realizmu jest prawomocne - w końcu kaznodzieje też to robią.

„Chrzest Jezusa” jest częścią tryptyku, który znajduje się w domu Joannitów w Brunshwiku. Tu też znajduje się cztery częściowy obraz przedstawiający kazanie Jezusa na temat Sądu Ostatecznego według św. Mateusza 25,31-46. Mówi o sprawie zidentyfikowania „Chrystusa incognito” w cierpiącym człowieku - tak lub nie.

Jeden z obrazów przedstawia temat z 36 wiersza „Byłem chory, a odwiedziście mnie”. Co fascynuje w tym obrazie. Nie przedstawia on biedy lecz atrakcyjny pokój w pałacu lub mieszczańskim domu. To znaczy: wspomnienie i przedstawienie własnego środowiska, a nie biednego do którego chodzi się z miłosierdzia, z góry” na „doły (klasyczny przykład opieki społecznej). W każdym miejscu można spotkać Chrystusa, nie jak mówi teologia tylko w biednym. Poznać bliskość Boga we własnym otoczeniu jest trudniej niż w nierealnym zdystansowanym świecie.

Puentą tego obrazu jest namalowany nocnik pod łóżkiem. Jest to bodajże jedyny obraz kościelny z takim przedmiotem. W dobie łaźnierek zapomina się o tym, że kiedyś nocnik był przedmiotem bardzo cenionym, którego używali także dorośli. W nowo wydanej encyklopedii Brockhousa z 1971 roku nie ma hasła „nocnik”. Jak następne pokolenia historyków sztuki będą interpretować przedmiot kiedyś tak potrzebny, a przedstawiony na obrazie Heinera ?

Czwarta część obrazu przedstawia uwięzionego Chrystusa incognito (Mat. 25, 36). Więziony jest w za ciasnej klatce - tak nie wyglądały więzienia za czasów Jezusa. Obraz przypomina bardzo plastycznie klatki neofitów lub nowochrześcijańców wiszących na wieży kościoła św. Lamberta w Münster. W 1534/35 roku neofici byli strasznymi ideologami, podżegającymi demagogami, aroganckimi mieszczołami brutalnie obchodzącymi się z kulturą i korzystającymi z przemocy. Więziono ich w klatkach ku przestrodze innych, rzucono ptakom na pożarcie. Czy artyście o to chodziło ? Nie wiem. Przez takie czytanie Mateusza 25 obraz przedstawia sam w sobie akcent rewolucyjny: uwaga pobożni ludzie,



*Heinrich Eugen: „Niedziela palmowa”, aluminium, wysokość 119 cm, głębokość 72 cm, długość 95 cm.*



*Heinrich Eugen: Pelikan ofiarujący się za swoje młode”, olcha, wysokość 99 cm, szerokość 180 cm, głębokość 70 cm. Ołtarz dla kościoła w Sycewicach.*

Chrystusa incognito można spotkać niespodziewanie wszędzie. Myślę, że redaktorzy i autorzy Ewangelii św. Mateusza tak nie myśleli. Tu należy sugerować odważną, interesującą, nową wersję czytania tego znaczącego tekstu. W myśli Mateusza 25,36 „Byłem w więzieniu, a przyszłście do Mnie” jest także innowierca i rewolucjonista. To jest jak mocna mowa obrończa dla tolerancji i humanizmu w wykonywaniu kary - nowoczesny odbiór tradycyjnego rozumienia. Pojednać się z małym złodziejem w więzieniu, to niewiele kosztuje. Ale pokazać miłość bliźniego w stosunku do wroga o innym przekonaniu i wicherzyciela - to prowokacyjne wyzwanie poprzez kościelne dzieło sztuki.

W ostatnich latach Heinrich Eugen von Zitzewitz tworzył przeważnie dzieła dla kościołów i także tam wystawiał. Dla domu przedpogrzebowego w Fumelse koło Brunzswiku na przykład wyrzeźbił drzwi (4,5 x 2 metry) z wizerunkiem oblicza Chrystusa. Wnętrze kościółka w swojej parafii w Brunzswiku - Querum wyposażył w nowy, pełen harmonii sprzęt: krucyfiks, ołtarz, ambonę i chrzcielnicę. Wszystko zostało opisane i udokumentowane.

Jako twórcy dzieł sakralnych nie chodzi Heinrichowi von Zitzewitzowi tylko o dekoracyjność lub estetykę. Pierwszeństwo ma zawsze siła oddziaływania jego pracy. Sztuka abstrakcyjna w kościele zawsze jest sprawą rozdwojoną. Często abstrakcja rozpowszechniona poprzez kazania jest trudna, nie potrzebuje dodatkowego wzmocnienia przez sztukę.



*Heinrich Eugen: „Epitafium”, aluminium, wysokość 190 cm, dla kościoła w Sycewicach.*



*Heinrich Eugen: ambona dla Sycewic, olcha, wysokość 119 cm, szerokość 140 cm, głębokość 80 cm. Temat: widzenie apostoelskie, Objawienie 4.*



*Heinrich Eugen: "Twarz Chrystusa", kaplica w FÜmmelse/Wolfenbüttel, drzwi drewniane, wysokość 450 cm, szerokość 200 cm.*

## Ponowne spotkanie na Pomorzu

Heiner zwlekał 50 lat z ponownym przyjazdem do swoich stron rodzinnych. Nie miało to nic wspólnego ze sprawą pojednania, raczej był to strach przed nieopisanym smutkiem, przed własnym odczuciem tęsknoty. Ale o tym on nie mówił wiele. Aż pewnego dnia dowiedział się o budowie kościoła w Sycewicach. Taki był początek.

Od 1994 roku szły listy między Brunszwikiem i Sycewicami w sprawie rzeźb. Od 1995 roku Heiner i katolicki ksiądz z Sycewic odwiedzali się. Heinrich von Zitzewitz przyjechał na Pomorze, do krainy z którą jego rodzina była związana od 1000 lat. Na plebani w Sycewicach jest zawsze mile widzianym gościem a parafianie wiedzą, kto do nich przyjeżdża. W swojej „wewnętrznej księdze” obserwacji odkrywa coraz więcej stron wspomnień i podziwu. Obecnie rzeźbi ołtarz, predellę ołtarzową, ambonę i chrzcielnicę dla kościoła w swojej rodzinnej wsi.

70. urodziny Heiner obchodził z przyjaciółmi w Sławnie (31 VIII 1995), niedaleko dworca w małej restauracji. 9 września 1995 roku odbyła się uroczysta Msza Ekumeniczna w sławieńskim kościele ku czci Dietricha Bonhoeffera i jego towarzyszy niedoli superintendenta sławieńskiego Eduarda Blocka i superintendenta Friedricha Onnascha z Koszalina. Odsłonięte zostały dwie tablice w języku niemieckim i polskim. Autorem jednej był



*Heinrich Eugen: Tryptyk z Janem Chrzcicielem. Dom Joannitów w Brunshwiku (od lewej: Jan niosący owieczkę, Chrzest w Jordanie, Jan na Pustyni).*

właśnie Heinrich von Zitzewitz. Wyrzeźbił na niej postać Zmartwychwstałego i słowa „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” (Jan 11,25) i słowa „Ku czci wszystkich zmarłych Sławian”.

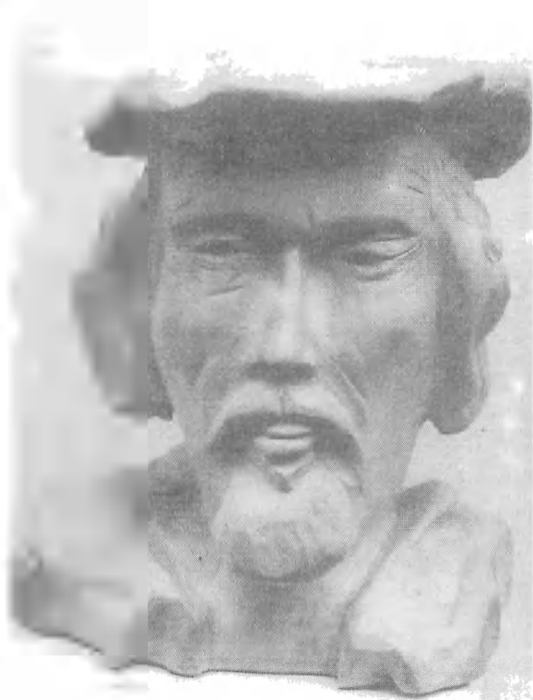
20 września 1996 roku otworzył swoją wystawę w Sławieńskim Domu Kultury pod tytułem: „Od Bratobójstwa do Zmartwychwstania – obrazy i rzeźba sakralna”. Wystawa była jeszcze pokazana w Darłowie i Lęborku. W wywiadzie w „Gazecie Sławieńskiej” autor mówił: „W roku mego urodzenia został wybudowany ten dom. Tu superintendent Block uczył mnie: „Co by pomogło człowiekowi, gdyby wygrał cały świat, a uczyniłoby to szkodę w jego duszy”. Dzisiaj mogę w tym samym domu wystawiać swoje prace i jednocześnie odczuwać wielką serdeczność obecnych mieszkańców Sławna. Zatoczył się pewien krąg. Jestem wdzięczny”.

W wywiadzie z listopada 1990 roku mówił na temat tekstów-kazań i sztuki „Myślę, że jedno jest związane z drugim. Jestem z punktu widzenia teologii interesującym laikiem, nie kaznodzieją. Jednak jest naprawdę tak, jak gdyby się wygłosiło kazanie”. Wyraził tu coś, co poprzez wieki robili i jeszcze robią artyści i muzycy kościelni i co ma znaczenie nie mniejsze niż kazanie - powszechne poświadczenie i głoszenie chrześcijańskiej prawdy w swoich dziełach. Większa odpowiedzialność tkwi nawet w dziełach artysty niż w kazaniach wygłaszanych z ambony. Słowa kazania szybko mogą być zapomniane, ku pocieszeniu zadowolonych pastorów i biskupów. To co jednak artysta wnosi do Domu Bożego pozostaje tam często poprzez stulecia i dłużej – przeważnie ku czci, rzadziej ku hańbie.

Cytat z Jean Paula: „Wielu duchownych utknie podczas kazania, lecz nikt tego nie zauważy, gdyż dalej bredzą”. Gdy artysta „utknie” nie zawsze pomogą metody „bredzenia”, przeważnie szkodzą.

Artysta kończy wywiad: „Dlatego przedstawiam ludzi, gdyż Chrystus wnikał do głębi człowieczeństwa i to za wolą Boga. Czy był tylko jeden – w chmurach, w krzaku ciernistym, w rozmowie z aniołami za pośrednictwem zastępów? On się ze wszystkimi odczuciami ludzkimi rozprawił z pragnieniem, głodem, kłopotami i bólem, także z radością i sukcesem. Że Bóg stał się człowiekiem, to jest myśl istotna lecz ciężko zrozumiała. Wierzyć w Boga na tamtym świecie jest łatwiej. Ale że Bóg zszedł na Ziemię, że stał się człowiekiem, to jest - myślę - sedno sprawy. Ja w kościele wymieniłem martwy kamień i martwego Chrystusa na kolorowe życie...”.

Jednak u tego artysty nie jest tak jak on sam mówi: „...tak jak głosić kazanie”. Jeżeli sztuka jest tak związana z centrum biblijnego posłannictwa, jak u Heinricha von Zitzewitza, to dzieła artysty to – kazania.



*Heinrich Eugen: „Autoportret”, lipa.*

*Tłumaczyła z niemieckiego Brigitta Jerzewska*

**Pierwodruk: POMMERN. Kultur und Geschichte. Kiel 4/1996.**

**Przedruk za zgodą redakcji.**

## **Rzecz o Franzu Mehringu 1846 - 1919**



W dniu 29 stycznia 1919 r. zmarł w Berlinie Franz Mehring, jeden z najbardziej znanych działaczy i teoretyków lewicy inteligentkiej oraz politycznego ruchu robotniczego w Niemczech końca XIX i początku XX wieku.

Przypadająca 80-ta rocznica jego zgonu jest dobrą okazją do, przynajmniej, skrótkowego przybliżenia życiorysu tej nieprzeciętnej swego czasu jednostki, wybijającej się z niemieckich aktywnych środowisk i ognisk lewicowego nurtu społeczno-politycznego, a także – z tego samego pnia ideologicznego wyrastających kręgów publicystyczno – dziennikarskich, humanistyczno – estetycznych i naukowych.

\* \* \*

Franz Mehring przyszedł na świat w Sławnie 27 lutego 1846 roku w domu mieszczańsko - urzędniczym. Rodzina Mehringów miała rodowód pomorsko - marchijski. W 1797 r. (?) osiedlił się w Sławnie 28-letni Carl Leonhard Mehring, syn świdwińskiego pastora i su-

perintendenta. Założył on w Sławnie prywatną szkółkę dla małych dzieci, którą prowadził do 1803 r. Około 1800 r. urodził mu się syn, prawdopodobnie najstarszy, Carl (dalszych imion nie znamy), zajmujący się w dorosłym życiu udanie działalnością kupiecką. Dzięki temu zgromadził on znaczący - jak na warunki małego miasta - majątek; między innymi posiadał dom i parcelę przed Bramą Słupską (licząc od strony wewnętrznej miasta).

Około 1810 r. nauczycielowi Carlowi Leonhardowi Mehringowi urodziło się kolejne dziecko (czwarte ?), Carl Wilhelm. To ojciec Franza Mehringa. Carla Wilhelma rodzina przewidziała do zawodowej służby wojskowej. Z tej drogi kariery zrezygnował on w połowie lat trzydziestych. Odszedł z wojska w randze porucznika. Przez kilka następnych lat pracował w Płotach jako urzędnik podatkowy. W 1841 r. wrócił na stałe do Sławna i otrzymał posadę powiatowego poborcy podatkowego i skarbnika tutejszego państwowego urzędu podatkowego. Kierował powstałą w 1856 r. w Sławnie Powiatową Kasą Oszczędności. Zasiadał w radzie miejskiej, w latach 1860 - 1863 piastował stanowisko jej przewodniczącego. Był posiadaczem (od około 1855 r.) państwowego odznaczenia - „Orderu Czerwonego Orła” 4 klasy. Jego żona (matka Franza) pochodziła z rodu von Zitzewitz. Zmarł w maju 1877 r.

\* \* \*

Franz Mehring, syn Carla Wilhelma i Ewy (z domu Zitzewitz), urodzony na początku 1846 r. miał jeszcze o trzy lata młodszą siostrę, Ewę (1849 - 1905). Dzieciństwo przeżył Franz w domu rodzicielskim, kończąc (zapewne) sławieńską miejską szkołę podstawową, ówczesnie 5-klasową. Dalszą naukę, do dwudziestego roku życia, kontynuował w gimnazjum w Gryficach, gdzie otrzymał solidne wykształcenie, dzięki wysokiej klasy nauczycielom - zwłaszcza języków klasycznych oraz historii (dr Hermann Riemann). Był sumiennym uczniem. Po latach wspominał - jakby nieco ironizując - że „w wypracowaniu maturalnym tak prawomyślnie rozwinąłem sławetny temat «Zasługi Prus względem Niemiec», że otrzymałem pierwszą lokatę”. Zaraz po ukończeniu gimnazjum, jesienią 1866 r. zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu w Lipsku, podejmując początkowo studia w zakresie filologii klasycznej. Z lakonicznych not encyklopedycznych dowiadujemy się, że miał za sobą studia z historii literatury i filozofii. Nie spełniły się wcześniejsze zamiary Franza Mehringa, zgodne całkowicie przez pewien czas z życzeniami najbliższych krewnych, wśród których byli pastorzy, aby podjąć studia teologiczne.

\* \* \*

W wydawnictwach encyklopedycznych amerykańskich i zachodnio-europejskich noty biograficzne o Franzu Mehringu zawierają przede wszystkim - nieraz wyłącznie - informacje dotyczące jego postawy i działalności politycznej. Istotnie, z pasją - dając dowody przykładowej pracowitości - poświęcił się propagowaniu wybranych przez siebie ideałów społeczno-politycznych. Stał się „bojowym politykiem dnia codziennego”, trwając niezmiennie na pozycjach ówczesnej lewicy niemieckiej - od liberalnej zaczynając, włączając się w nurty socjaldemokratyczne, a na komunistycznej kończąc u schyłku życia. Tak kształtującą się drogą, ku radykalizmowi lewicowo-społecznemu i politycznemu, szedł ze swoją żoną, Ewą, którą określił „wierną towarzyszką pracy i walki”.

Od końca lat sześćdziesiątych XIX w. Franz Mehring rozpoczął w Berlinie publikować artykuły publicystyczno-literackie, będące początkowo dowodem jego akceptacji programu Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego, powstałego w 1863 r. (Allgemeiner Deutscher Arbeiterbund), pod przywództwem Ferdynanda Lassallea, zwolennika re-



formizmu. Następnie związał swój zyciorys polityczny z powstałą w 1869 r. niemiecką Socjaldemokratyczną Partią Robotniczą (tzw. eisenachczycy), której założyciele przyjęli wiele też z rewolucyjnego programu marksistowskiego. Od tego właśnie roku Franz Mehring pracował w gazecie demokratycznej „Die Zukunft” („Przyszłość”). Współpracował także z kilkoma redakcjami pism i gazet o charakterze narodowo-liberalnym (np. „Preussische Jahrbücher”, „Grenzboten”). W 1870 r., po pokonaniu Francji, ostro sprzeciwiał się na forum publicznym zaborowi przez Prusy Alzacji i Lotaryngii.

W latach 1874 - 1875 Franz Mehring pisywał do demokratycznej „Frankfurter Zeitung”. Stał się współwydawcą radykalno-demokratycznego tygodnika „Die Wage” („Waga”). W tym okresie i w latach osiemdziesiątych drukował jędrne teksty wymierzone przeciwko niewybrednym atakom znanego historyka Heinricha v. Treitschke na socjaldemokratów i Żydów.

Nadmienić trzeba, iż w 1875 r. doszło do połączenia się dwóch nurtów socjaldemokracji niemieckiej (lassalczyzy i eisenachczycy) tworząc Socjalistyczną Partię Robotniczą Niemiec (SAPD), w której przewagę uzyskali przeciwnicy marksistowskiej teorii rewolucyjnej walki o prawa socjalne a zwłaszcza polityczne dla niemieckiego świata pracy. Z tą partią związał się Franz Mehring.

Odważnie i z zacięciem publicysty politycznego walczył Franz Mehring, zwłaszcza od 1882 r., o zniesienie bismarckowskiej ustawy wyjątkowej przeciwko socjalistom i ich partii, którą parlament Rzeszy, jesienią 1878r., zdelegalizował. Ustawa ta przestała obowiązywać dopiero na początku 1890 r. Wówczas to odbudowano już legalnie struktury Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), bo taką nazwę od tego czasu przyjęto. W latach 1884 - 1890 współpracował Franz Mehring z wielkonakładową demokratyczną „Berliner Volkszeitung”, pisując do niej (między innymi) artykuły wstępne. W latach 1889 - 1890 był redaktorem naczelnym tej gazety, uważanej za najważniejszy dziennik socjaldemokracji niemieckiej, której zwolennicy i dawni funkcjonariusze - pozbawieni legalnego zaplecza organizacyjnego - działali nadal należąc do kilku stronnictw i partii bloku liberalnego, z którego list startując niejednokrotnie wygrywali wybory na posłów do ogólnoniemieckiego parlamentu (Reichstag).

Zdecydowanie sprzeciwiał się Mehring ekspansji i metodom w niemieckiej polityce kolonialnej (zgodnie z założeniami SPD). Swego czasu napisał, że jest ona „tak uboga w złoto, jak bogata w brudy”.

Franz Mehring złączył się z lewicą partii socjaldemokratycznej, ale oficjalnie wstąpił w jej szeregi dopiero w 1891 r. Lewicowy radykalizm, coraz wyraźniej charakteryzujący postawę polityczną Franza Mehringa, był zapewne przyczyną (jak sam to określił) usunięcia go z funkcji szefa redakcji „Berliner Volkszeitung” w 1890 r. W roku wstąpienia do SPD rozpoczął ożywioną, trwającą ponad 20 lat, pracę publicystyczno-polityczną w tygodniku „Die Neue Zeit”; zarazem jako redaktor, a także współwydawca tego organu teoretycznego partii socjaldemokratycznej. Stał się jednym z najaktywniejszych publicystów SPD.

Coraz bardziej radykalna lewicowość Franza Mehringa uwidoczniła się w miarę przyswajania sobie prac K. Marksa i F. Engelsa. Już w 1889 r. opublikował serię artykułów na temat materialistycznego pojmowania dziejów. Osiągnął cechy dzięki którym uformował się jako jeden z najbardziej bojowych ludzi pióra wśród działaczy niemieckiego ruchu robotniczego i przywódców lewego skrzydła SPD aż do wybuchu I wojny światowej. Bronił rewolucyjnego marksizmu. Wraz z A. Bebelem, K. Kautskym i młodszymi od siebie o pokolenie, R. Luksemburg i W. Liebknechtem (z tymi ostatnimi związał się przyjaźnią) zwalczał tzw. rewizjonizm oraz centryzm w łonie SPD (uosabiany przez Edwarda Bernsteina).

W latach 1902 - 1913 dużo pisywał Franz Mehring do łączącego się dziennika „Leipziger Volkszeitung”, którym też kierował do 1907 r. (jako redaktor naczelny). Między 1906 a 1911 r. był wykładowcą w centralnej szkole partyjnej SPD. Jesienią 1913 r. Franz Mehring został wyrugowany z redakcji „Leipziger Volkszeitung” i z tygodnika „Die Neue Zeit” (razem z R. Luksemburg). Doprowadzili do tego tzw. reformiści (prawica) i centryści z kierowniczego grona klubu parlamentarnego SPD, którym - na walnym zjeździe SPD (sierpień 1913 r.) - udało się przegłosować odrzucenie, proponowanej przez lewicę od kilku lat, taktyki masowego strajku politycznego, w tym i na wypadek wybuchu wojny.

Jeszcze dwukrotnie podejmował się Franz Mehring samodzielnej pracy redakcyjno-wydawniczej, aby z uporem kontynuować (raczej niezbyt udanie) powszechne propagowanie swoich poglądów i przekonań politycznych. W latach 1913 - 1914 był współwydawcą pisma „Sozialdemokratische Korrespondenz” (razem z J. Marchlewskim). W 1915 r. wraz z R. Luksemburg wydał pierwszy numer pisma „Die Internationale” („Międzynaródówka”).

W 1916 r. Franz Mehring, z R. Luksemburg, K. Liebknechtem (i innymi działaczami lewicy socjaldemokratycznej) należał do założycieli rewolucyjnej organizacji - Związek Spartakusa. Po wyłonieniu się z SPD Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (Unabhängigen Sozialdemokratischen Partei Deutschlands), zrzeszającej przede wszystkim centrolewicowych działaczy politycznych, Franz Mehring został z jej listy w 1917 r. (marzec) wybrany posłem do parlamentu pruskiego (Landtag), ostatniego w historii królestwa Hohenzollernów.

Uzasadniał i uwypuklał Franz Mehring znaczenie przewrotu dokonanego w Rosji przez bolszewików, na który to temat opublikował w latach 1917 - 1918 wiele artykułów. Należał do najściślejszego grona założycieli Niemieckiej Partii Komunistycznej, powstałej w Berlinie 31 XII 1918 - 1 I 1919 r., a zatem na miesiąc przed swoją śmiercią.

\* \* \*

Franz Mehring to historyk, filozof, historyk literatury i publicysta. Temperamentowi publicyście politycznego dawał upust zwłaszcza w rozlicznych artykułach rozsianych po wielu tytułach wielkonakładowych dzienników, w periodykach i czasopismach (niektóre z nich zostały wymienione) – zwłaszcza, drukowane najdłużej, w „Die Neue Zeit”. Należał do sumiennych badaczy dziejów i jest uważany za wybitnego historyka. Władze na wiele sposobów utrudniały mu pracę naukową, nie zawsze dopuszczając go do wykorzystania zbiorów w archiwach państwowych (itp).

Zarówno w publikacjach historycznych, szkicach teoretycznych, historyczno-literackich, w swojej twórczości estetycznej, dał się Franz Mehring poznać jako twórca rzeczywoy a zarazem o dużym talencie erudycyjnym.

Główne jego prace to:

- Legenda o Lessingu. Przyczynek do historii i krytyki pruskiego despotyzmu i klasycznej literatury (1893 r.). Wyd. polskie 1960 r.

W książce tej zanalizował XVIII-wieczną kulturę niemiecką i dzieło G. Lessinga. Na tle biografii tego pisarza dał autor „żywy i pełny obraz ówczesnego życia obyczajowego”, zawarł obszerną i bardzo krytyczną charakterystykę pruskiego państwa za panowania Fryderyka II (1740-1786). Ujawnił się Franz Mehring, poprzez to dzieło, jako przeciwnik prusactwa, mitu pruskiego i fryderycjańskiego, którymi karmiły się już dotąd pokolenia Niemców. Zapisał w nim Mehring i takie na ten temat zdanie: „W porównaniu z trwałością

pruskich patriotycznych bajek nawet mumie egipskie mogą się wydawać jednodniowymi efemerydami". Na marginesie tego wątku warto przytoczyć inne stwierdzenie Franza Mehringa, o jednoznacznie antypruskiej wymowie: „Wśród licznych ciemnych stron pruskiej historii z wielu względów polityka polska państwa pruskiego należy do najciemniejszych”.

- O materializmie historycznym (1893 r.). Wyd. polskie 1950 r.

- Karol Marks. Historia jego życia (1918 r.).Wyd. polskie 1951 r.

- Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich (1908 r.; uwagi wstępne autora do wydania następnego noszą datę - styczeń 1910 r.). Wyd. polskie 1951 r.

- Historia socjaldemokracji niemieckiej. Pierwsza wersja, wydrukowana w latach 1897 - 1898, była 2-tomowa. W latach 1903-1904 ukazała się druga edycja tego dzieła w czterech tomach: Tom 1 - Do rewolucji marcowej. Wyd. polskie 1963 r.; Tom 2 - Do pruskiego kryzysu konstytucyjnego. Wyd. polskie 1964 r.; Tom 3 - Do wybuchu wojny francusko-niemieckiej. Wyd. polskie 1964 r.; Tom 4 - Do programu erfurckiego. Wyd. polskie 1965 r.

\* \* \*

Był Franz Mehring, jak eksponują to znawcy jego życia i twórczości, przede wszystkim historykiem. W tej dziedzinie humanistyki to badacz, który, bez wątpień(?) - adekwatnie do ugruntowujących się w nim coraz bardziej politycznych poglądów lewicowych, z czasem wyraźnie marksistowskich - uznał za swoje „zadanie nadrzędne”, w wytyczonym programie naukowo-upowszechniającym, i w dziełach, które były tego owocem, obalenie i wypalenie mitów narosłych w dawniejszej oraz jemu współczesnej historiografii niemieckiej, zwłaszcza mitów na temat pruskiej przeszłości, związanych z gloryfikacją państwa hohenzollernowskiego.

Z perspektywy dnia dzisiejszego, po druzgocącej weryfikacji dziejowej, która pogrzebała z kretesem wybujałe nadzieje i nie zaspokoila części z pragnień zrodzonych przez mit komunistycznego ustroju państwowego, gospodarczego i społeczno-politycznej roli świata pracobiorców („dyktatura proletariatu”), trzeba - naturalnie - wymaganą dozą historycznej obiektywności, osadzonej w „owym czasie”, w czasie także Franza Mehringa (w jakimś ludzkim sensie marzyciela), oceniać transponowane idee, jakie temu wykształconemu przecież człowiekowi-humaniście, Mehringowi - jako historykowi, jako filozofowi, przyświecały.

Z zacisza swojego warsztatu naukowo - historycznego próbował obalać mity, zwalczać i rozpraszać groźne - jego zdaniem - dla osobowości i duszy obywatela niemieckiego, cienie przeszłości, za którymi jemu współcześni budowali coraz liczniejsze granitowe i spiżowe pomniki pangermanizmu wilhelmińskiej II Rzeszy Niemieckiej. Tak, czynił temu zadość - życząc dobrze swojej niemieckiej ojczyźnie - patrząc ufnie przez pryzmat ideologii, w którą uwierzył - jak wielu innych - a która sama okazała się być gigantycznym mitem czasów najnowszych i współczesnych, napiętnowanym i upodlonym przez niebywałych rozmiarów krzywdę, zniewolenie poszczególnych osobowości, całych narodów - poddanych praktyce zbrodniczego eksperymentu stalinowskiego.

#### **Podstawa materiałowo - źródłowa.**

1. Materiały archiwalne i źródła publikowane zebrane i wstępnie opracowane przez Profesora Zygmunta Szultkę (w odniesieniu do fragmentów poświęconych życiu rodzinnemu F. Mehringa), za co autor składa niniejszym serdeczne podziękowania.
2. Jahrbuch der Provinz Pommern für das Jahr 1855, Stettin 1857.

3. Schlauer Kreisblatt, 1848, 1856, 1870, 1877, 1905.
4. Czaplński W., Galos A., Korta W., Historia Niemiec, Wrocław (...) 1990 (wydanie drugie).
5. Czubiński A., Stosunek socjaldemokracji niemieckiej wobec polityki kolonialnej II Rzeszy w latach 1876-1914, Poznań 1966.
6. Czubiński A., Węzłowe problemy rozwoju socjaldemokracji niemieckiej (1847-1993), Poznań 1994.
7. Der Grosse Brockhaus. Zwölfter Band, Leipzig 1932.
8. Encyklopedia Powszechna PWN. Tom 3, Warszawa 1975; Tom 4, Warszawa 1976.
9. Meyers Neues Lexikon, Band 9, Leipzig 1974.
10. Morawski S., Słowo wstępne, (w:) Franz Mehring, Legenda o Lessingu, Warszawa 1960.
11. Müller E., Die Evangelischen Geistlichen Pommerns von der Reformation bis zur Gegenwart, II. Teil, Stettin 1912.
12. Salmonowicz S., Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa, Poznań 1987.

## Wilhelm Gross (1883-1974)



Wilhelm Gross - autoportret, 1962

Wilhelm Ernst Julius Gross urodził się 12 stycznia 1883 roku w Sławnie. Ojciec artysty Friedrich, był kwestorem, matka - Hulda - była córką Christreicha Haacka z Osiek Drawskich (Wutzig). Z małżeństwa Huldy i Friedricha Grossa urodziło się trzech synów. Wilhelm był najmłodszym. Po wczesnej śmierci ojca wychowywany był przez ojczyrna, który ochrzcił go w kościele ewangelickim. Po maturze w sławieńskim gimnazjum przez kilka miesięcy uczył się u mistrza snycerstwa Wohlera w Słupsku, a następnie w Sławnie był pomocnikiem pisarza w policji. Dzięki Ojczyźnianemu Związkiowi Kobiet (Vaterlandischer Frauenverein) w Sławnie, któremu przekazał na dobroczynny kiermasz swoje prace mógł wyjechać do Berlina i rozpocząć naukę w atelier prof. Otto Lessinga. Jego nauczycielami byli Louis Titaillon, August Gaid i twórca studni Ganseliesel w Getyndze Paul Nisse.

W 1902 roku przyjęty zostaje na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Karlsruhe. Nadesłane prace - studia zwierząt i płaskorzeźba przedstawiająca matkę - świadczyły o dużych zdolnościach. Studiował u Hansa Thomy i Wilhelma Gerstela. Po śmierci ojczyrna musiał przerwać studia. Po krótkim pobycie w Sławnie znów wyjechał do Berlina, gdzie został zauważony przez prof. Maxa Liebermanna. Przedstawił on Grossa tajemnemu radcy Eduardowi Arndholdowi - mecenasowi i kolekcjonerowi sztuki. Umożliwił on artyście udział w konkursie Drezdeńskiego Niemieckiego Związku Artystów. Przedstawiona tam rzeźba w brązie (oszczepnik naturalnej wielkości) uzyskała w 1908 roku nagrodę Willa Romana - roczny pobyt we Florencji.

E. Arndhold - mający dar rozpoznawania artystycznych talentów - w czasie pobytu w Rzymie zlecił Grossowi wykonanie dla swego parku figury chłopca. Honorarium za rzeźbę pozwoliło Grossowi na pobyt we Włoszech przez następne dwa lata. Frieda Gross - żona Wilhelma - tak wspomina ten okres: „Powstały wtedy: popiersie w brązie córeczki malarza Drehera (Muzeum w Dreźnie), popiersie kamienne żony francuskiego teoretyka sztuki Friedlandera, popiersie z brązu włoskiego chłopca Pasquela (Muzem w Poznaniu)... Latem artysta przeniósł się do wsi położonej w górach - Anticoli-Corado. Prowadził

tu radosne życie w towarzystwie ludzi gór. Wilhelm bardzo dobrze opanował język dzięki lekcjom pobieranym w Berlitz - School w Rzymie".

Włoski okres, a w szczególności zetknięcie się z dziełami Michała Anioła, stanowił punkt zwrotny w kształtowaniu stylu artysty.

W latach 1911-1913 Gross przebywał często u swojej matki w Sławnie. Pozycja społeczna Grossa, wtedy już znanego twórcy, zmieniła się diametralnie. Przebywał często w kręgach miejscowej elity intelektualnej i posiadaczy ziemskich. Zaprzyjaźnił się z Wernerem Roloffem, nauczycielem drugiego stopnia w gimnazjum i asesorem sądowym Karlem von Baumbachem. Nawiązał kontakty z malarką Abnes Wally, której rodzice posiadali majątki w Boleszewie (Rötzenhagen), z dziennikarką Else Hoffmann, córką profesora gimnazjalnego Waldemara Hoffmanna i z poetką Gerdą von Below z Zaleskich. Wieczory muzyczne, imprezy taneczne, przedstawienia teatralne po łacinie, polowania i bankiety - to wszystko było ich udziałem w beztrudnych latach przed I wojną światową.

W. Gross rzeźbił i portretował wielu swoich przyjaciół, między innymi rodzinę von Below-Saleske, sporządzał także wycinanki (wycinanie nożyczkami, było wtedy bardzo popularne). Wygłaszał referaty ilustrowane przezroczkami na temat sztuki i architektury włoskiej. U rodzin von Below-Saleske i von Below-Seehof spędzał przyjemne chwile w wiejskim otoczeniu.

Na początku 1913 roku udał się ponownie do Berlina, gdzie wynajmował przestronny warsztat przy Grünewald. Dzięki zakupom jego dzieł przez poznańskie i szczecińskie muzea mógł tworzyć.

W lipcu 1915 roku zawarł związek małżeński z Friedą Pumplun z Koszalina, która od 1910 roku ze swymi zamożnymi rodzicami mieszkała w Berlinie. Była ona siostrzenicą sławieńskiego właściciela tartaku Hermana Pumpluma, który znajdował się na przedmieściu koszalińskim. Ślub odbył się w kościele św. Anny w Berlinie. Do 1919 roku młodzi małżonkowie mieszkali w małym trzyrodzinnym domku w Dahlem. Cztery lata później osiedlili się Eden koło Oranienburga. Tu Gross urządził atelier zbudowane ze starych,



*Wilhelm Gross - Gerda von Bellow, płaskorzeźba, brąz*

wysłużonych czółen, pływających niegdyś po Szprewie.

Do czasu przeprowadzenia się do Eden W. Gross miał na swoim koncie wiele prac - były to obrazy, popiersia, rzeźby zwierząt, pomniki, studnie. Na ten okres przypada również wykonana w 1913 roku studnia Hansa, która stoi do dziś na rynku darłowskim przed ratuszem. Jej wykonanie zleciła rodzina armatora z Darłowa Hemtenmachera. W XIX wieku był on największym armatorem na Pomorzu Zachodnim. Jego biuro handlowe mieściło się przy ul. Długiej (Langerstr.)

Studnia wykonana jest z kamienia wapiennego z Muhlhäusen. Krawężń zewnętrzny dolnego zbiornika uklad się w stopnie do wewnątrz i do góry tak, że nie tylko tworzą one ławki do siedzenia, lecz również podwalinę pod cztery prostokątne zbiorniki studzienne, których górna krawężń spotyka się z dolnym stopniem studni. Z łbów lwów umieszczonych w prostokątnych zbiornikach tryska woda. Ściany tylne, które od strony prawej i lewej podtrzymywane są przez zakrzywioną żerdź metalową, ukazują pod neobarokową nasadą tablicę z brązu z tematyką związaną z miastem : po stronie wschodniej - budowa statku, po stronie południowej żaglówka, po stronie zachodniej pasterz i pastuszka wśród pilnowanych gęsi i po stronie północnej - zwróconej do ratusza - umocnienia wałowe z żołnierzami, mężczyznami z łopatami, hakami i sierpami oraz widok na morze. Ze środkowej części zbiornika studziennego wyrasta ponad podwalinę będącą powtórzeniem zewnętrznego obrysu studni, rękojeść ze skośnymi nacięciami. Rękojeść przykrywa lekko wystająca płyta .Na płycie umocowana jest górna okrągła studnia, która zwęża się stopniowo w górę, aby na szczycie znów ponownie się rozszerzyć W szali stoi wzniesiona wysoko ponad studnię na cokole wykonana z brązu postać rybaka trzymającego oburącz model łodzi. Po stronie wschodniej skierowanej do bramy kamiennej został delikatnie wyrzeźbiony napis z imieniem fundatora Hemptenmachera.

Dwa lata później Gross stworzył dla Sławna dwie prace. Poświęcone są one poległym w I wojnie światowej - pomnik ku czci żołnierzy na skwerze promenady wzdłuż Moszczenicy, naprzeciwko Villa Block (dziś przychodnia lekarska) oraz płaskorzeźbę w auli gimnazjum.

Pomnik ku czci poległych na terenie skweru nad Moszczenicą wykonany był z kamienia. Na okrągłej podmurówce



*Wilhelm Gross - Fontanna na rynku w Darłowie*



*Wilhelm Gross - Pomnik ku czci poległych w I wojnie światowej*



*Wilhelm Gross - Płaskorzeźba w drewnie w auli gimnazjum w Sławnie.*

złożonej z dwóch stopni wznosił się okrągły bęben, a w nim lekko zwężające się ku górze murowane prostokątne filary, które schodząc się przypominały krzyż. Na czterech ścianach wpuszczone były od góry półokrągło zamknięte tablice. Na filarach spoczywał mniejszy bęben z czterema maskami żołnierzy. Nieśli oni okrągłą płytę, na której położone były dwa wąskie bębny tworzące podwalinę misy ofiarnej. Pomnik został rozebrany na przełomie lat 60-tych i 70-tych.

Płaskorzeźba ku czci ofiar wojennych z jego szkoły wisiała na tylnej ścianie auli sławieńskiego gimnazjum. Na prostokątnej drewnianej tablicy umieszczone było w dolnej części półkole z cytatem z Ewangelii wg św. Jana „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (15,13). Ponad tym wznosiła się w kształcie półksiężyca podstawa dla figur płaskorzeźby: w środku umieszczony był młody poległy żołnierz próbujący wstać. Z prawej i lewej strony towarzyszą mu młodzieńcy, trzymający się niepewnie na palcach nóg. Ich głowy pochylają się ku sobie i tworzą jakby wielki łuk ponad poległym. Dłonie

młodzieńców delikatnie dotykają dłoni poległego żołnierza. W smutku nie dostrzegają aury rozchodzącej się od poległego, rozświetlającej tło płaskorzeźby i symbolizującej wieczność i zwycięstwo nad śmiercią. Płaskorzeźba niestety zaginęła.

W 1926 roku Gross zrealizował też pomnik ku czci poległych przy kościele w Słowinie (Schlawin) z cytatem z Ewangelii św. Jana „Znowu jednak was zbawię, i rozraduję się serce wasze, a radości waszej nikt nie zdoła odebrać” (16,22).

W okolicach Sławna znajdowały się jeszcze dwa inne dzieła Grossa - płaskorzeźba wisząca do dziś w kościele w Boleszewie ( Rötzenhagen) przedstawiająca Chrystusa błogosławiącego żniwiarzy oraz nie zachowany grobowiec rodziny von Belov – Saleske w Zaleskich.

Płaskorzeźba w kościele w Boleszewie (Rötzenhagen) wisi nad wejściem do zakrystii, przy schodach na ambonę. Została ufundowana przez rodzinę posiadaczy ziemskich Wally. Przedstawia Chrystusa błogosławiącego żniwiarzy. Chrystus stoi w skromnej tunice, przed nim klęczy, ubrana w długą prostą sukienkę dziewczyna, ufnie wznosząc ręce w jego stronę. Za dziewczyną stoi pięciu mężczyzn. Postaci na płaskorzeźbie wskazują, że chodzi o coś więcej niż tylko o dożynki. Prawdopodobnie jest to alegoria żniwa życia.

Pierwsza wojna światowa wywołała u Grossa silny duchowy wstrząs. Coraz częściej źródłem artystycznej inspiracji staje się Biblia. Duży wpływ na życie Grossa miał ewange-



licki teolog Johannes Müller - Elman. W tym okresie artysta tworzy wiele dużych „nadmaturalnych” krucyfików przeznaczonych do kościołów i kaplic, m.in. w Weissenfels, Schneidmühl, Giesebitz w powiecie słupskim, w Korlin, Halle.

W 1929 roku Gross współpracuje z architektem Konstantinem Eichhornem i berlińskim malarzem Erichem Wasse przy budowie kaplicy

w Schneidmühl. Grossowi zlecono wykonanie krucyfiksów do prezbiterium i portalu. Krucyfiks z drewna wisi przed freskiem Waleske'go „Sąd Ostateczny”. Jest on poprzez dwa anioły wskazujące na Ukrzyżowanego dopełnieniem fresku. Drzwi Gross wykonał w miedzi. Rzeźba przedstawia anioła z mieczem, jako symbol sądu i anioła z kielichem, jako symbol przebaczenia. Tematyka koresponduje z treścią fresku ołtarzowego, na którym zostało przedstawione potępienie i odkupienie. Kaplica została zniszczona w czasie wojny.

W epoce narodowego socjalizmu Gross, został wykreślony z Izby Kultury Rzeszy (Reichkulturkammer) i nie miał prawa wystawiać swoich prac. Artysta opowiadał się po stronie kościoła wyznaniowego, będącego w opozycji do narodowego socjalizmu. Dzieła Grossa z tego okresu znajdują się przeważnie w prywatnych zbiorach. Powstały wtedy m.in. „Chrystus expulsus”, rzeźba w drewnie brzoźowym, „Rozpaczający Hiob”, rzeźba w drewnie lipy (1935 r.), „Prorok Amos” (1935 Kościół św. Jakuba, Stralsund), „Postać zmagająca się w modlitwie”, drewno orzecha (w posiadaniu rodziny Gross - 1938/39), Krucyfiks z drewna dębowego (1943) i z tego samego roku „Trzy krzyże Golgoty”, płaskorzeźba z drewna dębowego.

Dla seminarium duchownego w Finkenwalde wyrzeźbił okładki na Biblię ołtarzową.

Gross udostępniał swoje atelier na spotkania i nabożeństwa - nazywano je „słownym kościołem”. W sobotę sprzątano pomieszczenie, a w niedziele odbywały się w nim nabożeństwa. W 1946 roku biskup Otto Dibelius zaordynował W. Grossa na urząd kaznodziei.

W latach 30-tych Gross tworzy liczne portrety. Portrety powstają także po wojnie, m.in. portret ołtarzowy chrześcijańskiego polityka Otto Nischego (1957/58, brąz), portrety ewangelickich teologów: dr Martina Niemollera (1946, płaskorzeźba w brązie), prof. Alderta Schadelina (1946/47, szkic węglem), prof. Juliusa Schniewinda (1950, brąz).

W 1970 roku Wydział Teologiczny Uniwersytetu im. Karla Ruperta w Heidelbergu nadał 70-letniemu Wilhelmowi Grossowi tytuł doktora honoris causa. Na uroczystość artysta przybył z Oranienburga, gdzie od wielu lat mieszkał. W dokumencie stwierdzającym nadanie honorowego doktoratu podkreślono duży wkład artysty w rozwój sztuki sakralnej w Niemczech, a także zasługi Grossa jako zaangażowanego chrześcijanina w trudnym dla kościoła okresie.



*Wilhelm Gross - Płaskorzeźba w Kościele w Boleszewie.*

Dużym uznaniem cieszyła się rzeźba W. Grossa wystawiona w Berlinie Wschodnim w 1951 roku podczas wystawy Ewangelickiego Dnia Kościoła. Była to wykonana w drewnie figura Proroka Amosa o wysokości 4 metrów.

W 1960 roku W. Gross wygłosił w Heidelbergu referat na temat „Sztuki piękne jako zwiastowanie”, w którym mówił o swoim dziele. O tym spotkaniu i dziele autora pisano w miejscowej gazecie: „namiętny, przepelniony wiarą język, za pomocą którego Gross przedstawił swoje zamierzenia artystyczne. Ich centralnym punktem była męka Chrystusa i wezwani do jej zwiastowania prorocy oraz zaszyfrowane czyny Boga”.

Wilhelm Gross zmarł 9 lutego 1974 roku w Eden. Liczył 91 lat. Był do końca niezwykle aktywny. Ciężkie narzędzia artystyczne odłożył na półkę dopiero w momencie, gdy opuszczały go siły fizyczne. W późniejszym okresie dużo szkicował i rysował pastelami.

Na 80-te urodziny otrzymał książkę autorstwa Güntera Hanischa i Kurta Kallensee „Którzy wołają do Boga” (Die zu Gott rufen) będącą jego artystyczną biografią od 1903 do 1962 roku.

Ważnym źródłem są też notatki Friedy Gross, wdowy po artyście (zmarła w Oranienburgu 21 marca 1983 roku) „Droga życiowa waszego Ojca - według jego opowiadań i moich wspomnień” (Der Lebensweg Eures Vaters - nach seinen Erzählungen und meinen Erinnerungen). Wspomnienia powstały w wyniku namowy dzieci i wnuków.

## Szkolnictwo z niemieckim językiem nauczania na Pomorzu w latach 1951 - 1957

Kilka lat temu temat ten był niepopularny. Dopiero po zmianie polityki w Polsce i w Niemczech można było pisać o szkolnictwie z niemieckim językiem nauczania w Polsce po wojnie.

Szkoły z niemieckim językiem nauczania, krótko szkoły niemieckie powstały z konieczności i przeważnie na wsi i w dużych majątkach. Po wojnie ludność niemiecka na Pomorzu była potrzebna jako siła robocza w rolnictwie. Majątki były administrowane przez wojska radzieckie i otwierając szkoły dla dzieci niemieckich - zapewniano sobie ludzi do pracy. W województwie koszalińskim mieszkało w 1950 roku około 22.700 Niemców pracujących w PGR-ach i majątkach zarządzanych przez Rosjan. Ich dzieci nie podlegały obowiązkowi szkolnemu. Dopiero zarządzenie Ministra Oświaty W. Jarosińskiego z 1950 roku pozwoliło na utworzenie szkół podstawowych i średnich z niemieckim językiem nauczania, ale tylko na życzenie rodziców. Zarządzenie dotyczyło wyłącznie trzech województw : koszalińskiego, szczecińskiego i wrocławskiego. W szkołach niemieckich obowiązywały te same normy i zasady jak w szkołach polskich. Zaczęto od zorganizowania pomieszczeń i zapisów uczniów. Największy problem - to brak nauczycieli mówiących po polsku i po niemiecku. Podręczniki sprowadzano z NRD lub przetłumaczono z języka polskiego. Językiem wykładowym był język niemiecki, urzędowym język polski.

Organizacja szkół niemieckich na początku była chaotyczna, gdyż nie było żadnych wytycznych. Wypracowano je dopiero w następnych miesiącach. Dużą pomocą przy tworzeniu szkół przyszli kierownicy PGR-ów, przekazując pomieszczenia, pojazdy do przewożenia dzieci i często płacąc pensje nauczycielom.

Pierwsze szkoły niemieckie powstały w powiatach: koszalińskim, sławieńskim, słupskim i miasteckim w 1950 roku. Były to szkoły małe o jednym nauczycielu. Rok później ilość szkół wzrosła z 15 do 68 we wszystkich powiatach województwa koszalińskiego. W 1954 roku liczba szkół wynosiła - 132, aby zmniejszyć się do 5 w roku 1959. Powodem był wyjazd ludności niemieckiej do RFN w ramach



*Grupa nauczycieli szkół niemieckich. Lekcja rysunków z prof. Wajdą. Słupsk 1953.*



*Wycieczka nauczycieli polskich i niemieckich –  
Darłowo 24 VI 1953 r.*

dwie szkoły z internatem w Radaczu i w Darłowie, jednocześnie dając uczniom ze szkół niepełnych możliwość dalszej nauki w szkole siedmioklasowej.

Nie rozwiązano do końca problemu nauczycieli. Niemiecką inteligencję wysiedlono w pierwszych latach powojennych. W całym powiecie sławieńskim był jeden kwalifikowany pedagog już po 70-ce. Kto więc uczył? Każdy zgłaszający chęć do pracy w szkole. Byli to: dentysta (Białogard), akuszerka (Karwice), szewc (Polanów). W Darłowie uczyły dwie panie po 2 klasach szkoły pedagogicznej i po 5 klasach szkoły średniej starego typu. Pozostali to robotnicy rolni bez zawodu oddelegowani przez kierowników PGR-ów do pracy w szkole, pozostając na liście płac PGR-u. Przyszli nauczyciele musieli mieć akceptację Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i, co ważniejsze, Urzędu Bezpieczeństwa. Lojalność wobec Polski Ludowej była ważniejsza niż wykształcenie i kwalifikacje pedagogiczne. Celem zdobycia kwalifikacji zorganizowano w 1952 roku czteromiesięczny kurs przy Liceum Pedagogicznym w Słupsku dla nauczycieli przyszłych szkół niemieckich. Później utworzono przy tym samym Liceum komisję rejonową w systemie zaocznym. Wykłady prowadzili profesorowie tej szkoły w języku polskim i niemieckim. Sytuacja się poprawiła



*Lekcja rysunku. Prowadzi prof. Wajda. Ponadto na zdjęciu Erika Hein i Brygida Jerzewska*

łączenia rodzin. W powiecie sławieńskim były 23 szkoły, w tym 21 o jednym nauczycielu. I tylko dwie z nich realizowały program siedmioklasowy - w Ostrowcu i Darłowie.

W województwie koszalińskim zarejestrowano 3447 dzieci niemieckich w wieku obowiązku szkolnego, z tego 3154 dzieci uczyło się w szkołach niemieckich, a 167 w szkołach polskich, 123 nie chodziło do szkoły ze względu na dużą odległość do szkoły. Z tego powodu otwarto

kiedy zatrudniono absolwentów Liceum Pedagogicznego z niemieckim językiem nauczania w Świdnicy, np. w Darłowie, i nauczycieli polskich. Uczyli oni języka polskiego i pełnili często funkcję kierownika szkoły.

Język polski w szkołach z niemieckim językiem nauczania był językiem obcym, wykładanym od drugiej klasy i w mniejszym wymiarze godzin niż język ojczysty, niemiecki. Po polsku wykładano także naukę o Konstytucji, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe. Historię i geografii Niemiec uczono w ramach historii i geografii ogólnej. Program nauczania był ten sam jak w szkołach polskich z małymi zmianami do-

tyczącymi języka niemieckiego, języka polskiego i śpiewu. Program wychowawczy przewidywał „wychowanie młodzieży w duchu internacjonalizmu”.

Drugim problemem była sprawa pomieszczeń dla szkół niemieckich. W dawnych budynkach szkolnych mieściły się szkoły polskie lub pełniły one rolę domów mieszkalnych. Niektóre szkoły niemieckie zajmowały pomieszczenia w pałacach, mieszkaniach, karczmach, które nie były przystosowane do celów nauczania i często były zniszczone. Brakowało mieszkań dla nauczycieli.

Brak podręczników utrudniał pracę nauczycielom i uczniom. Korzystano z przedwojennych książek i gazet, książek do nabożeństwa i książek przywiezionych prywatnie z RFN. W jednym przypadku uczono czytania z przechowywanego tomu „Mein Kampf” Hitlera. W 1952 roku sytuacja się poprawiła. Sprowadzono podręczniki z NRD. I tu ciekawostka - były drukowane w Moskwie. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały 35 tytułów w nakładzie 130.000 egzemplarzy.

Szkoły niemieckie zostały w 1952 roku przejęte przez Powiatowe Rady Narodowe. Powołano wizytorów - wojewódzkiego i powiatowych ( w Sławnie Henryk Krzyżewski), którzy wizytowali ogółem 82 szkoły na Pomorzu Środkowym z 106 nauczycielami i 3157 uczniami. Większość szkół w powiecie sławieńskim - to szkoły o jednym nauczycielu. Kiedy ten zachorował nie było zastępstwa. Do 1954 roku szkoły powstawały jak grzyby po deszczu. Później ich liczba zaczęła się szybko zmniejszać z powodu wyjazdu rodzin niemieckich. W 1957 roku zamknięto ostatnie szkoły w powiecie sławieńskim (w Darłowie w marcu 1957 roku). W 1959 roku już nie było żadnej szkoły z niemieckim językiem nauczania na Pomorzu.

Wróć jeszcze do działalności tych szkół. Zajęcia pozalekcyjne były prowadzone początkowo sporadycznie. Pracowały koła taneczne, plastyczne, muzyczne. Przygotowywano przedstawienia teatralne, np. inscenizację bajek, organizowano wycieczki krajoznawcze. W niektórych z tych szkół istniały drużyny harcerskie. Rodzice niechętnie wysyłali dzieci na zajęcia harcerskie, za to władze oświatowe przywiązywały dużą wagę do po-



*Wycieczka. Zima 1955. Pierwsza z lewej Brygida Jerzewska. Pierwsza z prawej: Erika Hein.*



*Na plaży. Lato 1955.*

wstawania drużyn i ich pracy chcąc poprawić atmosferę w szkołach, która była w ocenie władz niewłaściwa „...ze względu na reakcyjne wpływy domu rodzicielskiego oraz znacznej części nauczycielstwa niemieckiego”.

Dzieci z rodzin niemieckich nie miały perspektywy dalszej nauki. Nie mogły uczęszczać do polskich szkół średnich lub zawodowych ze względu na brak dostatecznej znajomości języka polskiego i dalekiego dojazdu do szkoły. Poza tym rodzice obawiali się wyjazdu swoich dzieci do internatów, gdyż sytuacja polityczna i społeczna w tamtych czasach nie była korzystna dla ludności niemieckiej. Kierownictwo PGR-ów z kolei widziało w młodzieży niemieckiej przyszłą siłę roboczą, tanią, gdyż niewykwalifikowaną. Sytuację tę nieco zmieniła uchwała KC PZPR z 1955 roku w sprawie poprawy położenia ludności niemieckiej. Zorganizowano wtedy w Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku i Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Koszalinie po jednej klasie dla dzieci niemieckich. Uczniowie mogli mieszkać w internatach otrzymując pełne stypendia. Klasy zlikwidowano już po roku z powodu wyjazdu Niemców.

Mimo wielu trudności i niewykwalifikowanych nauczycieli i niezbyt wysokiego poziomu nauczania szkoły niemieckie były ośrodkami życia kulturalnego i społecznego dla ludności niemieckiej, a przede wszystkim uczyły dzieci języka ojczystego, który także wskazuje kim kto jest - Niemcem, Polakiem, Anglikiem Ta ważna sprawa się udała.



*Wykopki 1955.*

### **Szkoły, nauczyciele, uczniowie w województwie koszalińskim:**

| Rok szkolny | Szkoły | Nauczyciele | Uczniowie |
|-------------|--------|-------------|-----------|
| 1950/51     | 15     | 18          | 674       |
| 1951/52     | 68     | 73          |           |
| 1952/53     | 82     | 106         | 3157      |
| 1953/54     | 82     |             | 2900      |
| 1958/59     | 3      | 5           | 44        |

1952: 60 szkół o 1 nauczycielu, 20 szkół o 2 nauczycielach, 2 szkoły o trzech nauczycielach.

## Tygodniowy rozkład zajęć w szkołach województwa koszalińskiego:

| Przedmiot        | Ilość godzin w tygodniu |           |           |           |           |           |           |
|------------------|-------------------------|-----------|-----------|-----------|-----------|-----------|-----------|
|                  | Klasa I                 | II        | III       | IV        | V         | VI        | VII       |
| j. niemiecki     | 11                      | 6         | 5         | 6         | 4         | 4         | 4         |
| j. polski        | -                       | 5         | 4         | 4         | 4         | 4         | 4         |
| jez. rosyjski    |                         |           |           |           | 2         | 2         | 2         |
| historia         |                         |           |           | 3         | 3         | 3         | 2         |
| nauka o Konstyt. |                         |           |           |           |           |           | 2         |
| biologia         |                         |           | 2         | 3/2       | 3         | 2         | 3         |
| geograf.         |                         |           |           | 2/3       | 3         | 3         | 2         |
| Matemat          | 6                       | 6         | 7         | 6         | 6         | 6         | 5         |
| fizyka           |                         |           |           |           |           | 3         | 3         |
| chemia           |                         |           |           |           |           |           | 2         |
| rysunek          | 1                       | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         |
| prace ręczne     | 1                       | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         |
| śpiew            | 1                       | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         | 1         |
| wych.fiz.        | 2                       | 2         | 2         | 2         | 2         | 2         | 2         |
| <b>Razem:</b>    | <b>22</b>               | <b>22</b> | <b>23</b> | <b>29</b> | <b>30</b> | <b>32</b> | <b>33</b> |

Z okazji 40-lecia powstania szkół z niemieckim językiem nauczania w 1990 roku spotkała się dość liczna grupa nauczycieli tych szkół. 86-letni mgr Kierecki z Wrocławia, były koordynator między szkołami a administracją także uczestniczył w spotkaniu. Założono koło byłych nauczycieli szkół niemieckich i postanowiono spotykać się co dwa lata. Ja już dwukrotnie brałam udział w konferencji. Grupa jest coraz mniejsza, pozostało zaledwie około 40 osób. Uważam, że nauczyciele tamtych lat byli swego rodzaju bohaterami, którzy bez przygotowania, bez wiedzy o pedagogice, metodyce nauczania, prawie bez znajomości języka polskiego dokonali niezwyklej rzeczy - ucząc i wychowując dzieci w niecodziennych warunkach.

Brygida Jerzewska (Darłowo), absolwentka germanistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Była kierownikiem szkoły z niemieckim językiem nauczania w Darłowie w latach 1952-1957, a następnie profesorem w Liceum Ogólnokształcącym w Darłowie i Liceum Ekonomicznym w Szczecinku.



*Przedstawienie teatralne. 1956 r. Od lewej: Inge Steffke, Willi Wegner, Christa Falk*



*Przed szkołą w Darłowie (przy ul. Tkackiej).  
Na pierwszym planie od lewej: Peterke i Willi  
Weger. Na drugim planie od lewej: Lindi  
Hein, ?, Helga Bahr, Enny Hein, Inge Steffke*



*Nauczycielki szkoły  
w Darłowie. Rok szkolny  
1954/55. Z lewej: Erika  
Hein, z prawej Brygida Je-  
rzewska.*



*Spotkanie po 40 latach (1994). Od lewej:  
Emmy Hein (dawna uczennica) oraz nauczy-  
cielki: Erika Hein i Brygida Jerzewska.*



*Spotkanie po 40 latach (1994).  
Od lewej: Helga Bahr (dawna  
uczennica) i Brygida Jerzew-  
ska.*



## Mieszkańcy powiatu sławieńskiego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Koszalinie w latach 1950-1955

Komuniści sprawujący w Polsce władzę po II wojnie światowej, nie czuli się zbyt pewnie. Oficjalnie głosili demokratyczne hasła. Państwo tworzone przez nich oparte miało być na równości, poszanowaniu prawa i wolności obywatelskich. W rzeczywistości dążyli do likwidacji wszelkich przejawów krytyki, braku poparcia a nawet samodzielności czy niezadowolenia. Legitymizacją ich władzy nie były wcale demokratyczne wybory, stale przesuwano bowiem termin wyborów, wręcz przeciwnie, rygorystyczne prawo, sądownictwo realizujące postulaty polityków, organy bezpieczeństwa publicznego, urzędy informacji i propagandy, PPR, zmierzająca do zmonopolizowania życia publicznego oraz sowieckie wojska, doradcy oraz NKWD.

Sądownictwo wojskowe, oparte na sowieckich rozwiązaniach, zaczęto organizować już na terenie Rosji sowieckiej, w momencie tworzenia 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki<sup>1</sup>. Do czasu wydania nowego wojskowego kodeksu karnego postanowiono karać w trybie administracyjnym m.in. poprzez decyzje dyscyplinarne, w drodze rozkazu 1 Dywizji. W lipcu 1943 r. wydano Kodeks Karny Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Zawierał on 84 artykuły i dzielił się na dwie części. Część ogólna zawierała 17 artykułów. Przeszstępstwa umieszczono w pięciu rozdziałach: 1. zdrada narodu polskiego, 2. przestępstwa wojskowe, 3. przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, 4. przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, 5. przestępstwa przeciwko mieniu. Za przestępstwa przewidziane w art. 18, 21, 22 i 23 groziła wyłącznie kara śmierci. Karę śmierci przewidywano zresztą w 47,8% ogółu artykułów.

Kodeks Karny Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR był aktem tymczasowym. Został on zastąpiony 23 września 1944 r. „Kodeksem Karnym Wojska Polskiego”, który w życie wszedł 30 września. A. Tarnowski źródłem jego upatruje w kodeksach karnych i wojskowych z 1932 r.<sup>2</sup>. Część ogólna kodeksu karnego Wojska Polskiego składa się z 84 artykułów. Rodzaje przestępstw uregulowano w art. 8-10, zasady odpowiedzialności art. 11-23, pojęcie usiłowania, podżegania i pomocnictwa w art. 24-31, zasady zbiegu przepisów ustawy i przestępstw w art. 23-33, indeks kar zasadniczych i dodatkowych w art. 34-50, zasady wymiaru kary art. 51-68, postępowanie z nieletnimi art. 69, przedawnienie art. 70-73, zatarcie skazania art. 74-75. Za przestępstwo uznano: „czyn zabroniony pod

1 M. Żukowski, Podstawy prawne represji w Polsce w latach 1944-1956 / mps., w zbiorach autora/, s. 2.

2 A. Tarnowski, Geneza nowego...s. 8.

groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia”. Nowy kodeks karny podzielili przestępstwa na: wojskowe i pospolite. Przesłębstwo dzielono na zbrodnie i występki. Część szczególna składała się z 11 rozdziałów. W art. 85-103 uregulowano zbrodnie stanu, w art. 140-147 nadużycie władzy. Art. 85 kkWP stanowił o usiłowaniu pozbawienia Państwa Polskiego niepodległości oraz usiłowanie oderwania części jego obszaru. Przewidziano za to karę od 10 do 15 lat albo karę śmierci. Wielu działaczy podziemia i opozycji skazywano na podstawie art. 86 § 1. Stanowił on, że kto usiłuje usunąć organa władzy wierzchniej narodu albo zagarnąć ich władzę podlega karze więzienia na czas nie krótszy niż 5 lat albo karze śmierci.

30 października 1944 r. ukazał się dekret PKWN „O ochronie państwa”<sup>3</sup>. Rozszerzono w nim prawno-karną ochronę powstającego państwa polskiego o typowe dla okresu przejściowego przepisy. Dekret ten wydano na wyraźny rozkaz Stalina. 13 czerwca 1946 r. uchwalono dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa. Uchylił on dekret z 16 listopada 1945 r. Zawierał przepisy materialne i procesowe, dotyczące czynów skierowanych przeciwko ustrojowi gospodarczemu i politycznemu. Stanowił w tym zakresie swoistą kodyfikację prawną. Zwany on jest małym kodeksem karnym. Na jego podstawie WSR skazywały wielu więźniów politycznych.

23 września 1944 r. ukazał się dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego - Prawo o ustroju Sądów Wojskowych i Prokuratury Wojskowej<sup>4</sup>. Wymiar sprawiedliwości w wojsku tworzyły: a. sądy dywizji, korpusów, garnizonów i wojskowe sady marynarskie, b. armii, okręgów i admiralicji, c. Najwyższy Sad Wojskowy<sup>5</sup>. W okresie wojny sądy wojskowe dywizji i korpusów nosiły nazwę wojskowych sądów polowych, a sądy marynarskie - morskich sądów wojennych. Właściwośći sądów wojskowych podlegali żołnierze Wojska Polskiego, ludzie powołani do wojska, jeńcy wojenni i zakładnicy, pozostający pod nadzorem wojennym

Rozszerzenie kompetencji sądów wojskowych na ludność cywilną stało się bezpośrednią przesłanką do utworzenia wojskowych sądów rejonowych, których sieć dostosowana była do podziału terytorialnego kraju. WSR powstał w każdym z miast wojewódzkich. Na Pomorzu Zachodnim Wojskowy Sąd Rejonowy działał jedynie w Szczecinie. Wiosną 1946 r. przystąpiono do tworzenia wojskowych sądów rejonowych<sup>6</sup>. Powstały one w Białymstoku, Lublinie, Bydgoszczy, Katowicach, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Gdańsku, Łodzi, Rzeszowie, Kielcach, Olsztynie, Zielonej Górze i Opolu. Na Pomorzu Zachodnim Wojskowy Sąd Rejonowy działał początkowo jedynie w Szczecinie<sup>7</sup>. Remont budynku sądu wykonało Dowództwo Okręgu. Szefem WSR w Szczecinie został mjr dr Filip Feld, jego zastępcą sędzia mjr Bogdanowicz. W sądzie pracował również asesor ppor. Nizielski. Szef WSR uskarżał się na brak sekretarzy<sup>8</sup>. W lipcu 1946 r. sąd skazał już dwie osoby na karę śmierci. Jedną za zabójstwo, a drugą za gwałtowny zamach na ustrój państwa. W miesiącu tym wpłynęło do sądu 96 nowych spraw. Ogółem było ich 158, z czego załatwiono 121. We wrześniu wpłynęło sto nowych spraw. W grudniu WSR w Szczecinie skazał pięć osób na karę śmierci<sup>9</sup>.

3 Dz.U. nr 4, poz. 16.

4 Dz.U. nr 6, poz. 55.

5 Art. 12.

6 C. Wójcik, Rola i zadania sądownictwa wojskowego ...s. 105.

7 Szczegółowo na ten temat w: M. Żukowski, Sądownictwo wojskowe na Pomorzu Zachodnim w latach 1946-1954, /w? Dzieje wymiaru sprawiedliwości pod red. T. Maciejewskiego, Koszalin 1999, s. 357-381.

8 APOW Toruń. WSR Szczecin. Rozkazy dzienne. 1946, sygn. 1912/45/3.

Na podstawie art. 5 kodeksu karnego Wojska Polskiego oraz art. 8 dekretu z 23 września 1944 r. -Prawo o ustroju sądów wojskowych istniała możliwość zastosowania wojskowego prawa karnego materialnego do osób cywilnych z jednoczesnym poddaniem ich jurysdykcji wojskowej jak też zastosowanie do ludności cywilnej jurysdykcji sądów wojskowych na podstawie przepisów prawa powszechnego<sup>10</sup>.

W kwietniu 1946 r. utworzono Oddział Zamiejscowy WSR w Koszalinie. Czasowym jego szefem został ppor. Edmund Pietrzak, a sekretarzem Doerffer, który objął funkcję szefa oddziału zamiejscowego 15 czerwca 1946 r<sup>11</sup>. Rozformowanie Ośrodka Zamiejscowego WSR w Szczecinie z siedzibą w Koszalinie nastąpiło na podstawie rozkazu nr 04/47 Departamentu Służby Sprawiedliwości z 5 marca 1947 r<sup>12</sup>. Przejęcie protokolarne spraw przez WSR w Szczecinie miało nastąpić do 20 marca 1947 r. Do zakończenia działalności Oddziału Zamiejscowego WSR w Koszalinie sąd ten rozpatrzył oskarżenia w stosunku do 116 osób. Skazał z tego 84 ludzi, uniewinnienie nastąpiło w 20 przypadkach, a umorzenie w 4. Sąd ten nie orzekł w 1947 kary śmierci<sup>13</sup>.

Istotny dla sądownictwa wojskowego był rok 1950. Na podstawie rozporządzenia szefa Departamentu Służb Sprawiedliwości MON nr 013 z 4 sierpnia 1950 r utworzono WSR w Koszalinie. Szefem jego został mjr Józef Waszkiewicz<sup>14</sup>. Siedziba sądu znajdowała się w budynku przy ul. Zwycięstwa 113. Początki były bardzo trudne. Dotyczyło to przede wszystkim warunków lokalowych<sup>15</sup>. Rozpoczęcie normalnej działalności WSR w Koszalinie nastąpiło 12 września 1950 r. Jednocześnie prowadzono remont budynku. Zastępcze pomieszczenia zlokalizowano w dwóch pokojach na strychu. Część sprzętu pożyczono od różnych instytucji wojskowych i cywilnych. Zakupiono siedem biurek, dwa stoliki pod maszyny do pisania i kilka krzesel. Na początku września przeniesiono do Koszalina aplikanta chor. Wiktora Piotrowskiego. Skład sądu uzupełniono poprzez ściągnięcie sędziów z Rzeszowa. Pracę w WSR w Koszalinie rozpoczęli m.in. Tomasz Skup i Józef Sykuła<sup>16</sup>. Na podstawie rozkazu MON nr 60 z 16 sierpnia 1950 r. do Koszalina skierowano żołnierzy służby czynnej kpr. Henryka Kopera, gońca Aleksandra Żydka, szofera Ryszarda Dawidowskiego. Zaangażowano trzech pracowników kontraktowych: sekretarkę Jadwigę Kłosowicz, pisarza Zofię Zalewską oraz maszynistkę Janinę Błońską. Kierownikiem sekretariatu był por. Józef Sykuła. Sąd ten pomimo skromnej obsady personalnej, rozpatrywał bardzo dużo spraw. Od 12 do 30 września rozpatrzono cztery sprawy. W jednej z nich oskarżenie wysunięto w stosunku do czterech osób. Wyroki skazujące wydano wobec siedmiu oskarżonych. W trzech rozprawach przewodniczył mjr Józef Waszkiewicz, w jed-

9 APOW Toruń. Wykazy miesięczne spraw. 1946, sygn. 1912/45/7.

10 A. Lityński, Początki prawa komunistycznego w Polsce. Prawo karne wojskowe przed wrześniem 1944 r., "Pamięć i sprawiedliwość", 1996, t. XXXIX, s. 82-83.

11 CAW, Wojskowy Sąd Rejonowy w Koszalinie. Księga rozkazów. Rozkaz personalny Naczelnego Dowództwa nr 105, sygn. 1564/75/706.

12 APOW Toruń. Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie. teka nr 02 Tajne rozkazy i zarządzenia wyższych instancji. 1947 r. Rozkaz nr 04/47 Departamentu Służby Sprawiedliwości MON l.dz. 0369/47/I z 5.03.1947 r., sygn. 2068/53/2.

13 APOW Toruń. Sprawozdania statystyczne miesięczne i specjalne. 1948, sygn. 1918/53/7.

14 CAW, Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie, sygn. 1564/75/700. Księga rozkazów dziennych. Zarządzenie nr 1 z 1 września 1950 r.

15 Archiwum Pomorskiego Okręgu Wojskowego/ dalej APOW Toruń/. WSR Koszalin. Sprawozdania miesięczne WSR Koszalin. Sprawozdanie za 12.09-30.09.1950, sygn. 4/50.

16 CAW. Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie. książka rozkazów dziennych. 1950. Zarządzenie nr 450 z 4.09.1950 r.

nej por. Skup. Na karę pozbawienia wolności skazano jedną osobę, na karę od 1 do 5 lat pozbawienia wolności sześć. Jedna osoba odpowiadała za przestępstwo przeciwko ustrojowi państwa. Dwie osoby cywilne za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu<sup>17</sup>.

Następny miesiąc był dla Wojskowego Sądu Rejonowego znacznie bardziej pracowity. Zakończono remont pomieszczeń. Wpłynęło dziewiętnaście spraw. W jednej oskarżono osiem osób, w jednej trzech a w czterech po dwóch oskarżonych. Sześć spraw skierowano do właściwości innych sądów. Sześć zakończyło się wyrokami skazującymi w stosunku do ośmiu oskarżonych.

Przed Wojskowymi sądami Rejonowymi w Szczecinie i Koszalinie stawali również, w charakterze oskarżonych, a następnie skazanych, mieszkańcy powiatu sławieńskiego. Najczęściej podstawę ich oskarżenia stanowił art. 22 małego kodeksu karnego. I tak w podczas rozprawy przed WSR w Koszalinie / Sr 4/51/ zarzut dotyczył tzw. „wrogiej propagandy”. Za to samo przestępstwo przez trzy miesiące w areszcie sławieńskiego PUBP przesiedział Jan Konstantynow, któremu dodatkowo zabrano radiodbiornik. Pracownik PPIUR „Kuter” odpowiadał za często wówczas rozpowszechniany kawał. Otóż, powiedział on, że na warszawskiej Trasie W-Z został wstrzymany ruch. Powód był prozaiczny.... marszałek Rokossowski uczył się jeździć na rowerze<sup>18</sup>.

Oskarżenie o „szepitaną propagandę” stało się przyczyną nieszczęścia Władysława Jurgo. Był on rolnikiem w Bielkowie gm. Dobieślów. Posiadał siedmioro dzieci w różnym wieku: 13 lat, 10, 8, 4, 2 oraz pół roku. Sam oskarżony nie był człowiekiem młodym. Urodził się 19 czerwca 1901 r. w Amaniszkach w byłym powiecie Lida<sup>19</sup>. Oskarżono go o to, że od jesieni 1949 r. do jesieni 1950 r. rozpowszechniał fałszywe - zdaniem funkcjonariuszy UB oraz wojskowych prokuratorów - wiadomości o ZSRR, a szczególnie warunkach życia ludności oraz potencjale gospodarczym państwa. W 1947 r. miał on też wyrazić opinie o możliwości wejścia do Polski wojsk amerykańskich. Zdaniem prokuratora opowiadania tymi wyrządzały szkodę stosunkom polsko-radzieckim jak również godził w interes państwa polskiego. W akcie oskarżenia postawiono mu zarzuty z art. 87 w związku z art. 86 § 2. Ostatecznie jednak osądzony go na podstawie art. 22 mkk. Z zebranego materiału wynikało, że świadek oskarżenia nie był osobą bezstronną, a wręcz przeciwnie, pomiędzy nim a oskarżonym istniał konflikt. Sąd nie miał mimo to wątpliwości i skazał Jurgo na karę pozbawienia wolności. W obronie skazanego stanęła żona. W prośbie do prezydenta Bieruta z 22 grudnia 1950 r. napisała ona m.in.: „Uważam, że Obywatel Prezydent zechce ojcowskim sercem wniknąć w los nieszczęsnej rodziny, pozbawionej opieki, i w drodze łaski zechce darować wymierzoną memu mężowi karę/...!”<sup>20</sup>. W dalszej części pisma wspomniała ona o trudnych warunkach życia rodziny. Dzieci miały odmrożone ręce i nogi. Nie posiadały obuwia. Z powodu głodu i braku ubrania przestały chodzić do szkoły. Rodzina Władysława Jurgo zwróciła się z prośbą o ulaskawienie ich męża i ojca również do WSR. Dało to efekt. Na podstawie postanowienia Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego z udziałem zastępcy Naczelnego Prokuratora Wojskowego ppłk Józefa Feldmana uchylono wyrok WSR w Koszalinie i złagodzono wyrok do sześciu miesięcy pozbawienia wolności.

17 APOW Toruń. WSR Koszalin. Sprawozdanie WSR w Koszalinie za okres 12-30.09.1950, sygn. 4/50.

18 Wspomnienia Jana Konstantynowa / w zbiorach autora/.

19 ASO w Koszalinie. WSR Koszalin 1950-1955, sygn. Sr 61/50. Wyrok z 20 grudnia 1950 r.

20 Tamże Prośba skierowana do prezydenta Bieruta o ulaskawienie z 22.12.1950 r.

W pierwszej połowie grudnia 1950 r. na ławie oskarżonych zasiadł mieszkaniec Polanowa, leśniczy, kandydat PZPR i ojciec trojga dzieci Paweł Borzyszkowski<sup>21</sup>. Oskarżony on był o popełnienie przestępstwa z artykułu 87 w związku z art. 86 § 2 kkWP. 10 września 1950 r. w gospodzie ludowej w Polanowie miał się on wyrazić w sposób, jak to określono, wrogi w stosunku do Rządu RP oraz spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Zarzucano też jemu głoszenie hasła jakoby miała wybuchnąć trzecia wojna światowa. Skład sędziowski pod przewodnictwem por. Tomasza Skupa skazał go za to na trzy lata pozbawienia wolności. Adwokat oskarżonego Józef Landsberg w skardze rewizyjnej z 18 grudnia wskazywał na okoliczności sprawy, które powinny wpłynąć na zmianę wyroku: działanie skazanego pod wpływem alkoholu, w którym nie mógł on we właściwy sposób ocenić sprawy i na tej podstawie podjąć działania. Adwokat wskazał poza tym na wkład Pawła Borzyszkowskiego w odbudowę kraju i tworzenie socjalistycznego państwa. Skazany był aktywnym działaczem społecznym. Pełnił obowiązki sekretarza Związku Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego oraz sekretarza Komitetu Rodzicielskiego. Był członkiem prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie. I w tym przypadku na podstawie postanowienia Zgromadzenia Ogólnego Sędziów kara złagodzona została z trzech lat pozbawienia wolności do jednego roku. Mimo, że sędziowie stwierdzili, że: „Rozgłaszane przez oskarżonego wypowiedzi w dniu 10 września 1950 r. w gospodzie ludowej w Polanowie zmierzały bezsprzecznie do poderwania w opinii obecnych w tejże gospodzie znaczenia spółdzielczości produkcyjnej poczucia trwałości stosunków w Polsce”. Zgromadzenie zmieniło kwalifikację czynu na art. 22 mkk.

Przeciwnikiem kolektywizacji polskiego rolnictwa był Leon Dawidowski z Siecimina w pow. sławieńskim<sup>22</sup>. Wychowywał on siedmioro dzieci. Uprawiał gospodarstwo rolne o powierzchni 9,5 ha. Z art. 22 mkk WSR w Koszalinie skazał go na jeden rok pozbawienia wolności za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości. Tak WSR w Koszalinie pod przewodnictwem mjr Józefa Waszkiewicza ocenił informacje wskazujące na głód panujący w sowieckich kolchozach. Leon Dawidowski apelował również aby pieniądze na pomoc dla Koreańczyków dali ci, którzy zabrali jemu bydło.

„Ofiarą „ kolektywizacji został rolnik z Nowego Jarosławia Bronisław Suchomski. Gospodarował on na siedmiu hektarach<sup>23</sup>. Oskarżono go o to, że w 1949 r. w czasie zebrania gromadzkiego w Nowym Jarosławiu krytycznie wypowiadał się o spółdzielniach produkcyjnych na wsi. Sąd uznał to za działanie przygotowawcze do obalenia przemocą ustroju za co skazał oskarżonego na dwa lata pozbawienia wolności. Błąd popełniony przez WSR w Koszalinie pod przewodnictwem por. Tomasza Skupa uchylił Zgromadzenie Sędziów NSW. W postanowieniu z 12 czerwca 1951 r. stwierdzono: „materiał dowodowy nie daje podstaw do przyjęcia aby zamiarem skazanego było czynienie przygotowań do popełnienia przestępstwa określonego w art. 86§ 2 kkWP”.

14 grudnia 1953 r. zatrzymany został w Darłowie Stanisław Dominiczak, pracownik warsztatów Pogotowia Technicznego w PPIUR „Kuter”<sup>24</sup>. Podejrzewano go o prowadzenie działalności sabotażowej. Przyczyny oskarżenia staną się bardziej czytelne po przesłedzeniu życiorysu S. Dominika. W 1935 r. rozpoczął on pracę zawodową jako ślusarz w dziale mechanicznym fabryki amoniaku we Francji. Równocześnie uczęszczał do Mechanicznej Szkoły Zawodowej. Ukończył ją po trzech latach. W fabryce amoniaku pracował

21 ASO Koszalin. WSR Koszalin. Sprawa przeciwko Pawłowi Borzyszkowskiemu, sygn. Sr. 54/50.

22 ASO Koszalin. WSR Koszalin. Sprawa przeciwko Leonowi Dawidowskiemu, sygn. Sr. 11/51.

23 ASO Koszalin. WSR Koszalin. Akta sprawy przeciwko Bronisławowi Suchowskiemu, sygn. Sr. 52/50.

24 ASO Koszalin. WSR Koszalin. Akta sprawy Stanisława Dominiaka, sygn. Sr. 142/54.

do wybuchu wojny w 1940 r. Następnie powołano go do Polskiej Marynarki Wojennej, znajdującej się pod angielskim protektoratem. Po odbyciu sześciotygodniowego przeszkolenia z zakresu obsługi maszyn na okrętach trafił na FS „Huragan”, a następnie ORP „Piorun”. Pływał w konwojach do Stanów Zjednoczonych. W marcu 1942 r. został przeniesiony na ORP „Błyskawica”. Brał udział w inwazji na Afrykę Północną. W początkach 1943 r. powrócił do Anglii i tam jako maszynista okrętowy przeokrętowany został na ORP „Dragon”, który w lipcu 1944 r. został zatopiony w okolicach La Havre. Stanisław Dominiak wraz z innymi członkami załogi został przeniesiony na amerykańską łódź desantową, a po kilku miesiącach przeniesiony na ORP „Konrad”, na którym pływał w charakterze maszynisty do lutego 1946 r. Następnie skierowano go do obozu demobilizacyjnego w Okehamton. Jak wynikało z materiału śledczego w okresie od lutego do maja 1946 r. miał przejść tam szkolenie polityczne. W maju 1946 r. zdemobilizowano go. Powrócił do Francji. Do lipca 1947 r. pracował jako ślusarz. Zdecydował się jednak na powrót do Polski. Trafił do Darłowa. Pracował jako robotnik sezonowy w porcie rybackim, a następnie w fabryce pieców. W maju 1949 r. powrócił do pracy w bazie rybackiej. W PPIUR „Kuter” został monterem, a następnie awansował na grupowego. Co robił na tym stanowisku. W akcie oskarżenia stwierdzono: „Oskarżony Dominiak Stanisław nie zawodzi pokładanych nadziei admiralicji londyńskiej i różnymi możliwymi mu drogami starał się zniechęcić monterów do sumiennego przeprowadzania napraw i remontów jednostek rybackich”. Bardziej szczegółowy wykaz jego przewinień obejmował kilkadziesiąt złych napraw. Potwierdził to rzeczoznawca. Analiza materiałów zgromadzonych w czasie śledztwa wskazuje jednoznacznie, że Dominiak stał się ofiarą systemu, który wszędzie szukał wrogów, aby tym samym udowodnić potrzebę istnienia tak bardzo rozbudowanego systemu represji. Sukcesy w zwalczaniu przeciwników ustroju musieli mieć funkcjonariusze bezpieczeństwa jak również MO. Stanisław Dominiak nadawał się do tego celu wyjątkowo: przez wiele lat przebywał na zachodzie, pracował następnie na odpowiedzialnych stanowiskach, gdzie awarie sprzętu następowały bardzo często, były wynikiem m.in. stanu technicznego kutrów, jakości części zamiennych czy też kwalifikacji załogi nie zawsze dbającej o prawidłową eksploatację kutrów.

Na cztery lata pozbawienia wolności WSR w Koszalinie skazał Jana Kunickiego, mieszkańca Darłowa, który jako oficer WOP od kwietnia 1947 r. do końca 1948 r. miał rozpowszechniać fałszywe wiadomości dotyczące sytuacji w Związku Radzieckim. Jak wynika z zeznań jednego ze świadków mówił on, że w ZSRR panuje głód, że w kolchozach wszystko marnieje i psuje się, a to co pisze prasa to jest zwykła propaganda<sup>25</sup>.

Wojskowy Sad Rejonowy zajmował się również sprawą działalności członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Była to jedna z większych na Pomorzu Zachodnim organizacji. Funkcjonowała ona w latach 1948-1949<sup>26</sup>. Członkami jej byli uczniowie szkół ponadpodstawowych z Darłowa, Sławna i kilku innych miejscowości powiatu sławieńskiego<sup>27</sup>. Założycielem był Waław Pucik<sup>28</sup>. Podczas śledztwa, a także rozprawy starano się udowodnić, że inspiratorem działania młodych ludzi był ksiądz ze sławieńskiej parafii Talarak<sup>29</sup>. Idea powołania organizacji powstała jeszcze w czasie trwania działań wojennych,

25 ASO Koszalin. WSR Koszalin. Akta sprawy Jana Kunickiego, sygn. Sr. 3/50.

26 J. Bartoszewski, Udział młodzieży w konspiracji antykomunistycznej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1956, w: /, Miejsca pamięci narodowej, Koszalin 1998, s. 27.

27 M. Żukowski, Polska Organizacja Wojskowa 1948-1949, "Przegląd Zachodniopomorski", 1996 nr 1, s. 166.

28 Wszystko wskazuje, że największy wpływ na działalność POW miał Czesław Hajduk.

29 Z relacji członków POW wynika, że ksiądz Talarak nigdy nie był członkiem POW.

materializacja zamierzeń nastąpiła natymczasem kilka lat później. Stało się to w 1946 r. w Sułężynie podczas rozmowy Czesław Hajduka z Waławem Pucikiem. We wrześniu tego roku do Sławna przyjechał Czesław Hajduk. W marcu 1948 r. do miasta nad rzeką Wieprzą przybył Waław Pucik. Na przełomie kwietnia i maja w mieszkaniu Pucika odbyło się zebranie. Obecni byli: Szawroński, Piotr Kawecki, Pucik i Hajduk. Wybrano dowództwo. Komendantem został Waław Pucik, a jego zastępcą Czesław Hajduk. Przysięgę złożono pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pucik zapoznał zebranych z „Prawem POW”.<sup>30</sup>

Od jesieni 1948 r. kierownictwo POW zaczęło przyjmować coraz to nowych członków. Hasła głoszone przez POW wydawały się być atrakcyjne dla młodzieży. Wskazywano na konieczność dokonania zmian narzuconego Polsce ustroju, odzyskanie ziem zabużańskich zagarniętych przez Rosję sowiecką. Zadania organizacji koncentrowały się wokół tworzenia silnych struktur, zdobywania broni, prowadzenia szkolenia taktycznego, politycznego oraz ćwiczeń ze strzelania. Zajmowano się także rozprowadzaniem ulotek o antykomunistycznej treści. Starano się podejmować akcje, których celem było zdobycie broni, pieniędzy, sprzętu potrzebnego do przygotowania ulotek.

Przyjmowani członkowie składali przysięgę. Odbierali ją członkowie wchodzący w skład kierownictwa między innymi Pucik, Hajduk, Szumilewicz, Putno<sup>31</sup>. Członkowie wybierali sobie pseudonimy. Nawiązywały one do przeczytanych lektur, doświadczeń z czasów drugiej wojny światowej, zasłyszanych od rodziców opowieści.

W Polskiej Organizacji Wojskowej obowiązywała organizacja typowa dla konspiracji. Biorąc pod uwagę warunki i rzeczywisty potencjał była ona zanadto rozbudowana<sup>32</sup>. Postanowiono, że obowiązywać będzie system trójkowy. Przedstawiciel każdej z nich miał wejść w skład Komendy Naczelnej. Komendy sztabówek działać miały w: Białogardzie, Sławnie, Sułężynie, Białymstoku. Prowadzono rozmowy w sprawie utworzenia placówki w Elblągu<sup>33</sup>. Obowiązki wizytatora pełnił Gwidon Kożuch<sup>34</sup>. Przyjmował on przysięgę od nowoprzyjętych członków. Prowadził również akcje uświadamiające.

Utworzono kilka placówek terenowych między innymi w Darłowie, Sławnie /dwie/, Malechowie, Bobrowicach. Każdą z nich dowodził komendant.

Dużą aktywność wykazywała placówka w Darłowie, kierowana przez Lecha Szumilewicza. Nośiła ona imię gen. Władysława Sikorskiego. Tworzyło ją siedemnastu członków. Zgromadzili oni dużą ilość broni i amunicji. Przechowywano ją na strychu opuszczonego budynku. 20 marca 1949 r. zdecydowano się na podział grupy na dwie placówki. Jedną dowodził Stanisław Hammerling, a drugą Ryszard Poturbacz. Darłowska placówka zorganizowała m.in. akcję, której celem było zdobycie maszyny do pisania oraz karabinu z Liceum Handlowego oraz Spółdzielczo-Morskiego. Malowano na ścianach kotwice, rozwieszano ulotki o patriotycznych treściach<sup>35</sup>.

Likwidacja Polskiej Organizacji Wojskowej nastąpiła niebawem po napadzie na ormowca w Sińczycy. 4 kwietnia 1949 r. aresztowano prawie wszystkich członków placówki w Darłowie. Tego samego dnia zatrzymano kilku członków ze Sławna i Bobrowic, a 5 kwietnia z Malechowa. Więźniów przetrzymywano w siedzibie Powiatowego Urzędu

30 Archiwum GKBZHNP. Wspomnienia Tadeusza Putno / w zbiorach autora/.

31 J. Bartoszewski, *Udział młodzieży w konspiracji antykomunistycznej...*s. 28.

32 Przeciwnego zdania jest J. Miatkowski, *Polska Organizacja Wojskowa*, "Dorzecze", 1993.

33 M. Żukowski, *Polska Organizacja Wojskowa...*s. 168.

34 Wspomnienia Gwidona Kozucha / mps w zbiorach autora/.

35 Wspomnienia R. Dobrowolskiego.

Bezpieczeństwa Publicznego. Następnie przewieziono ich do WUBP w Szczecinie. Postępowanie wyjaśniające wszczęto w stosunku do 49 członków.

Procesy odbywały się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Szczecinie. Składowi sędziowskiemu przewodniczył mjr Marian Doerffer. Jedną z pierwszych rozpraw odbyła się w sierpniu 1949, a następne 13 września, 13 października, 15 października, 10 listopada. Najwyższy wyrok zapadł w sprawie Józefa Wiszniewskiego, skazanego na piętnaście lat pozbawienia wolności. Komendant POW Wacław Pucik został skazany na osiem lat, a Czesław Hajduk na dziewięć lat.

Na terenie Pałówka funkcjonowała Armia Krajowa. Członkami jej byli m.in.: Stanisław i Władysław Mirocha, Kazimierz Wojciechowski i Henryk Joachim. Wszyscy byli ludźmi bardzo młodymi. Kazimierz Wojciechowski urodził się w 1934 r., Joachim Henryk w 1934 r., a Władysław Mirocha w 1933 r. Stanisław Mirocha odpowiadał za czyn z art. 18 dekretu z 13 czerwca 1946 r., w związku z art. 86§ 2 kkWP<sup>36</sup>. Urodził się on 27 grudnia 1931 r. w Wole pow. Opoczno. Jego ojciec był chłopem. On zajmował się kolportowaniem prasy. Ukończył osiem klas szkoły podstawowej. W sierpniu 1950 r. otrzymał urlop. Postanowił spędzić go u rodziców w Pałówku. Jak wynikało z charakterystyki opracowanej przez WUBP 23 sierpnia spotkał się z bratem Władysławem Mirochą, członkiem nielegalnej organizacji działającej na terenie Pałówka, a zorganizowanej przez Kazimierza Wojciechowskiego. Stanisław Mirocha miał jechać do Centralnej Polski. Brakowało jemu pieniędzy. Od brata Władysława dowiedział się, że może je pożyczyć od Wojciechowskiego. Ale pod jednym warunkiem: powinien pomóc w zdobyciu broni. A jeżeli to byłoby niemożliwe to granatów. Miał za to otrzymać 4 tys. zł. Stanisław Mirocha przyjął propozycję. W kilka dni później 27 sierpnia 1950 r. Wojciechowski wraz z innymi członkami „Armii Krajowej” został zatrzymany po dokonaniu napadu rabunkowego. Aresztowania rozszerzono na inne osoby. 2 września Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Słupsku zatrzymał Stanisława Mirochę. Nie przyznawał się on do przynależności do AK<sup>37</sup>. Akt oskarżenia w stosunku do niego przygotowano 27 listopada 1950 r. 16 stycznia 1951 r., podczas rozprawy głównej WSR w Koszalinie, został skazany na 1,6 roku pozbawienia wolności.

Wyroki sądów wojskowych były nadzwyczaj srogie. WSR w Szczecinie 18 kwietnia 1950 r. skazał na karę śmierci Mariana Łaszewskiego. Wyrok ten nie odzwierciedlał rzeczywistej szkodliwości społecznej czynu, ani okoliczności popełnienia przestępstwa. Marian Łaszewski zamiast za przestępstwo pospolite odpowiadał za przestępstwo polityczne, a więc mające kwalifikowaną formę<sup>38</sup>. 20 marca 1950 r. w okolicach Stawna napadł on w celach rabunkowych na kasjera Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. W okresie popełnienia przestępstwa kasjer pełnił obowiązki służbowe. Celem bezprawnego zamachu Łaszewskiego nie był jednak urzędnik Gminnej Spółdzielni, a wyłącznie pieniądze. Napastnik posłużył się łomem żelaznym, przy pomocy którego zadał ofierze szereg dotkliwych ciosów. W wyniku obrażeń ciała kasjer poniósł śmierć<sup>39</sup>. Sąd ocenił zachowanie Łaszewskiego jako godzące w bezpieczeństwo publiczne, skierowane przeciwko PRL, groźne dla państwa, a nie jako czyn z art. 225 § 1 kk. Marian Łaszewski na podstawie art. 1 § 2 i 3 mkk został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 27 maja 1950 r.

36 ASO Koszalin. WSR Koszalin 1950-1955. Sprawa przeciwko Stanisławowi Mirocha, sygn. SR 66/50.

37 Tamże. Protokół zeznań Stanisława Mirochy z 5.09.1950 r..

38 A. Jaracz, Powojenne ustawodawstwo karne i jego represyjność na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1956 /mps w zbiorach autora/.

39 AP Szczecin. WSR Szczecin 1946-1955. Sprawa Mariana Łaszewskiego, sygn. Sr 4/51.



## **To były czasy (fragment)**

Autor wspomnień Derk Steggewentz był lekarzem weterynarii w Sławnie od października 1923 roku do listopada 1946 roku. Mieszkał w budynku rzeźni przy obecnej ulicy Gdańskiej. Od swego najmłodszego syna Hermana na Boże Narodzenie 1947 roku dostał niezapisany pamiętnik z prośbą, by spisał swoje wspomnienia. Zrobił to kilkanaście lat później, między grudniem 1961 roku, a styczniem roku 1962. Pisane były najczęściej w poczekalni doktora Krane Puhla, a także w innych sytuacjach, gdy ich autor musiał na coś czekać. Obejmują one okres rintelski, gdzie ich autor przed przyjazdem do Sławna mieszkał, sławieński i znów rintelski. Do Rinteln Derk Steggewentz wrócił w końcu 1946 roku po wyjeździe ze Sławna.

Lata szkolne nie należą do okresu, którym mogę się w szczególności pochwalić. Gdy nauczyciele gimnazjalni przechodzili ze mną męki, moi rodzice cieszyli się dziećmi mojej siostry i zatroskani byli dwoma moimi starszymi braćmi – radosnymi studentami, tym samym nie mieli zbyt wiele czasu, by poświęcić odrobinę uwagi ich późnemu dziecku i jego złym świadectwom.

Za moich szkolnych czasów istniała instytucja pracownika sezonowego. Był to człowiek, który pracował tylko okresowo, np. murarz, pracownik cegielni. Otrzymywał on wynagrodzenie w wysokości 50 fenigów za godzinę. W okresie zatrudnienia musiał zaoszczędzić tyle, by móc za zarobione pieniądze przeżyć miesiące zimowe. W sytuacjach krytycznych dorabiał wyplataniem koszy. Dziś tacy ludzie otrzymują zasiłki dla bezrobotnych, a przy złej pogodzie uniemożliwiającej pracę odszkodowania. Nie muszą już oszczędzać i mogą często robić sobie przerwy, bo przecież jest chorobowe. Rzeczy godne pochwały, ale prowadzące w przypadku tych ludzi do lenistwa. Moi nauczyciele już w pierwszych klasach gimnazjum zwykli do mnie mawiać: „Steggewentz, ty jesteś pracownik sezonowy!”. Chcieli przez to powiedzieć, że zaczynałem się uczyć w czwartym kwartale (tzw. Quinta) tuż przed promocją do klasy następnej. Z tegoż powodu ci, którzy później otrzymali tytuł profesora gimnazjalnego, rzucali mi w „Quintcie” kłody pod nogi.

W rezultacie na Boże Narodzenie – biedni moi rodzice – przyniosłem do domu bardzo złe świadectwo. Był to moment, w którym zacząłem jeść mądrość łyżkami, lecz mimo tego, że napisałem bardzo dobrze pracę z łaciny, dostałem ocenę mierną i nie otrzymałem promocji do klasy następnej. „pracownikowi sezonowemu” chciano w ten sposób przemówić do rozsądku. Mój ojciec przekonany, że zostałem niesłusznie usadzony, wysłał moją pracę z łaciny wraz ze skargą do prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Kassel ( w latach następnych podlegało nasze gimnazjum pod Hannover). W tym czasie udzielał mi korepetycji pan Kolbe, rektor Volksschule (szkoły ludowej). Był on zdania,

że mógłbym zostać ponownie przeegzaminowany. Tatuśko potrafił wyśmienicie formułować pisma i to zapewne zrobiło wrażenie na urzędnikach w Kassel. Krótko przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego mój ojciec otrzymał wiadomość, że zostałem promovany do klasy następnej. Oczywiście z uczniowskiego punktu widzenia musiało się to kiedyś na mnie odbić. Szanowni panowie raczyli zostawić mnie w klasie następnej.

Gdy dziś donosi jakaś gazeta o skardze ojca na niesłuszny wyrok nauczyciela i komentarze do stwierdzeniem, że tego typu przypadki nie miały miejsca w „starych dobrych czasach”, to nie ma racji. Miały one miejsce już przed 60 laty i nie bez powodu o nich wspomina. Dziś nie ma prawa natomiast się zdarzyć, by uczeń gimnazjalny otrzymał tyle różg od nauczyciela, że tygodniami nie mógł chodzić pływać, nie chcąc ścierać na sobie kpin swoich starszych kolegów.

Razu pewnego nasz dobry nauczyciel Pulch, zwany przez nas „Pluto pies piekielny” (Pluto der Höllenhund), przeciągnął mnie z jakiejś – z pewnością istotnej – przyczyny przez kolano, chcąc wymierzyć mi z powodów wychowawczych porcję batów. Walcząc rękoma i nogami, dając tym samym wyraz swoim zdolnościom obronnym, wylądowałem na tylnej podporze drewnianej sztalugi, na której stała tablica. Spadła ona oczywiście na głowę Pluto w chwili, gdy schylał się nade mną by dać upust swojemu wzburzeniu. Na domiar wszystkiego, jakby mało było jeszcze nieszczęścia, przewróciła się napełniona spluwaczka – w tamtych czasach stały one w każdej klasie. Gniew Pluta spłynął na mnie, jak zawartość spluwaczki na jego ubranie. Gdy parę dni później nic nie przypuszczając szedłem pływać, starsi uczniowie radośnie wskazywali na moje pręgi rycząc przy tym: „To jest pismo Pluta”. Na parę dni odpuściłem sobie pływanie.

Przywołuję w pamięci jeszcze jeden krótki epizod z czasów, jak już wcześniej zaznaczyłem, niechwalebnych. W ostatnim kwartale w „Obersekundzie” znów przykładałem się pilnie do wszystkich przedmiotów, co zresztą mogłem pokazać, ilekroć mnie pytano. Nie robiono tego zbyt często. Profesor Regener, nauczyciel matematyki i fizyki, u którego byłem zawsze najlepiej przygotowany i aż gotowałem się wewnątrz, by móc mu zaprezentować stan mojej wiedzy, postąpił ze mną na lekcji w takiż to sposób: „Steggewentz, niech Pan podejździe do tablicy!”. W tym miejscu nie mogłem oczekiwać pomocy z żadnej strony. „Proszę mi powiedzieć, o czym to rozmawialiśmy w zeszłym tygodniu?” „O cieple, Panie Profesorze” odpowiedziałem pośpiesznie i czekałem z pożądaniem na następne pytania. „Bardzo dobrze”, powiedział Regener, „ale niech mi Pan przynajmniej powie, co to jest ciepło?”. Dziś powiedziałbym: „Przedni temat na pracę doktorską przyszłego laureata Nagrody Nobla”. Wtedy powiedziałem: „Ciepło jest, gdy...” Tu przerwał mi i powiedział: „Tak, gdy pół roku się leniuchuje, nie można udzielić odpowiedzi na najprostsze pytania. Niech Pan usiądzie, w przyszłym roku przeciwiczymy to jeszcze raz wspólnie”.

Od „Unterprimy” należałem do dobrych uczniów. Powodem był respekt i obawa przed dyrektorem, tajnym radcą Haldmann'em, który prowadził zajęcia od „Unterprimy”. W klasach niższych podczas hospitacji naszych zajęć miał w zwyczaju robić uszczypliwe spostrzeżenia o hodowli kur i tresurze psów. Z pewnością czytał wielokrotnie moje nazwisko jako „laureata konkursów hodowlanych” w gazetach. Od „Primy” darzyliśmy się nawzajem wielkim szacunkiem.

Na Wielkanoc roku 1914 zrobiłem całkiem dobrą maturę i to w wieku lat 19, a więc planowo. Staruszek wysłał mnie po prostu wcześniej do budy. Czas spędzony w szkole sprawił mi wiele radości. Nie jest to wcale opinia wyrażana z perspektywy czasu, już wtedy byłem zwolennikiem tego poglądu.

## Marzec 1945 - Rosjanie zbliżają się do Słupska

Po powrocie do Sławna żyłem wciąż myślą i życzeniem zarazem, by wysłać Annie i Gerd'a na Zachód. Annie wzbraniała się uporczywie przed opuszczeniem mnie, nawet wtedy gdy kupiłem dwa bilety - jeszcze dziś jestem w ich posiadaniu - i prosiłem, by wraz Gerd'em pojechała do Rinteln jednym z jeszcze jeżdżących pociągów - data na bilecie 22.01.1945.

Nie chciała zostawić mnie samego, mimo że nikt nie wiedział, co nas czeka, a w szczególności jaki los spotka kobiety po wkroczeniu Rosjan. Czemu miało służyć to, że zostaliśmy w trójkę w Sławnie nie wiedziałem, lecz dziś jestem jej za to z całego serca wdzięczny.

Im bardziej zbliżała się do nas Armia Czerwona, wzrastały pogłoski o przemocy stosowanej przez żołnierzy wobec ludności cywilnej. Coraz częściej rozważałem plany ucieczki Annie i Gerd'a. Mieli wziąć samochód, potem konie i wóz, ale Annie ciągle wzbraniała się przed opuszczeniem mnie. Z drugiej zaś strony byłem wewnętrznie spokojny, że nie musiałem wysłać jej na mróz i śnieg, narażać na zepchnięcie z drogi przez „dzikie tłumy” podążającej na Zachód ludności, lub co gorsze, że zostanie obrabowana daleko ode mnie w nie znanej okolicy przez nazistowskich funkcjonariuszy, którzy nie patrząc na ludność cywilną chcieli w pierwszej kolejności znaleźć dla siebie schronienie. Zostali ze mną.

Trzy dni przed wkroczeniem Rosjan wysłaliśmy Gerd'a do bierzmowania. Na uroczystość przybyło wielu drogich nam gości. Mogliśmy rozmawiać otwarcie, ponieważ „nazistowski bonzowie” opuścili nas. Gdy na krótko włączyliśmy radio, usłyszeliśmy słowa: „walki w rejonie Sławna”. Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że trzy dni później zabawki Gerd'a z częścią naszego wyposażenia zostaną wyrzucone przez okno i leżeć będą w śniegu, reszta zaś rozbita i okropnie brudna walać się będzie po mieszkaniu, a mój brygadzysta Grüdler wraz ze swoją żoną leżeć będą martwi w ogrodzie.

Okolo 3 marca, gdy w pobliżu Sławna padały pojedyncze strzały, wysłaliśmy naszą dobrą Fridę do jej rodziców mieszkających w pobliżu. Duża część społeczeństwa uciekła w obawie przed Rosjanami w grupkach do pobliskich lasów.

Zadzwoiłem do zarządu miasta po wskazówki dotyczące pracowników, a także żywych i ubitych świń będących na składzie. Zgłosił się posterunkowy Stassat i powiedział, że burmistrz - jak i inni nazistowscy promineneci - dawno już wyjechał nie zostawiając ani jednego zalecenia dla miasta. No cóż, niczego innego nie można było oczekiwać.

W miasteczku pozostał tylko splajtowany hodowca kur, który w niedługim czasie otrzyma za swoje nazistowsko - mieszczańskie zasługi należyłą zapłatę.

Okolo 14.00 wpadł Gerd z brygadzystą Grüdler'em na górę i powiedzieli, że mam zejść na dół. Na dole oczekiwał na mnie oficer SS i rozkazał zatruć wiszące w ubojni mięso. Powiedziałem mu, że tego nie uczynię, ponieważ wielu mieszkańców pozostało w mieście, lub też ukryli się w okolicach. Co stało by się z nimi, gdyby po wkroczeniu Rosjan choć jeden żołnierz Armii Czerwonej zmarł od zatrutego mięsa. Nie było to żadnym wytłumaczeniem. Ten esesmański pętał zagroził, że mnie powiesi. Wiedziałem, że mówię prawdę, gdyż naziści powiesili już wielu ludzi, którzy nie wypełniali ich poleceń. Powiedział, że jak zrobi porządek w znajdującym się w pobliżu składzie żywności, wróci tu i będzie ze mną nie najlepiej, jeżeli do tego czasu nie wykonam jego rozkazu.

W tych ostatnich burzliwych tygodniach wojny spadła z tych esesmańskich włóczęgów mizerna powłoka kultury i przyzwoitości. Pół godziny później zjawili się u mnie dwaj oficerowie Wehrmachtu pytając, czy mogą zadzwonić, gdyż chcieli znaleźć stanowisko dla dwóch armat i faktycznie udało im się otrzymać połączenie ze swoją formacją. W tym

momentem weszła Annie ze szklankami i napojami orzeźwiającymi, żołnierze zapytali zaskoczeni, kto to jest. Po uzyskaniu odpowiedzi powiedzieli, że jeszcze dziś musimy opuścić ten duży, leżący samotnie kawałek ziemi. Faktycznie byliśmy sami, gdyż panna Scharffe, która zajmowała się kontrolą badania mięsa, jak i Gründler'sowie dawno już odeszli.

Oficerowie mówili tak przekonująco, tak poważnie spoglądając przy tym wciąż na nas, że zdecydowaliśmy się na ucieczkę. Każdy spakował swój plecak zabierając tylko parę drobiazgów, między innymi butelkę koniaku, likieru i to co wpadło nam w pośpiechu w ręce. Później odkryłem, że znalazły się wśród tych rzeczy - nie wiadomo skąd - wieszaki. Być może były już wcześniej w plecakach. Porucznik zlecił jakiemuś podoficerowi, by zajął do mojego samochodu i sprawdził go. O zmierzchu, przy zamieci śnieżnej i bez pośpiechu wsiedliśmy do samochodu. Nie mieliśmy już się z kim pożegnać. Dom był pusty. Jakiś czas później wrócili Gründler'sowie, co okazało się fatalne w skutkach, gdyż stali się ofiarami Rosjan. Odnalazłem ich zwłoki potem w ogrodzie i to tylko dzięki temu, że ilekroć przemykałem się do rzeźni, widziałem ich psa ciągle w tym samym miejscu. Poszedłem tam w końcu. Nauczyciel gimnazjalny Petronke, który musiał zbierać i grzebać zmarłych, zajął się nimi.

Panna Scharffe też się z nami dzień wcześniej pożegnała, dokąd chciała się udać, nie wiem. Słyszałem tylko, że jej zwłoki wyłowiono z Wieprzy. Krótko przed naszym odjazdem do Słupska Gerd wykopał i zabrał ze sobą jeden z najbardziej ulubionych prezentów z bierzmowania - przedni budzik podróżny, który wcześniej zalutował w metalowej puszcze i zakopał w ogrodzie. Było to dla nas wstrząsające przeżycie. Potem ów budzik został gdzieś w Słupsku. Podczas nocnej jazdy do Słupska na drodze krajowej nr 1 - mogliśmy się tylko kierować na Wschód, gdyż droga na Zachód była odcięta - nie napotkaliśmy żywej dyszy. Była to upiorna podróż. Gdy dotarliśmy do pierwszych domów Słupska, zastrajkował samochód. Przy Immelmannstrase mieszkała przyjaciółka mojej żony, która była żoną superintendenta (ewangelicki duchowny sprawujący nadzór nad duchowieństwem i zborami danej diecezji) Reinke. Dom państwa Reinke zastaliśmy pusty. Parę minut później pokazał się na chwilę pan Reinke. Sam, gdyż odstawił swoją żonę i dzieci na statek w Ustce. W przypiływie wisielczego humoru przekazał nam cały dom i wszystkie jego dobra w uczciwe ręce. Obdarował mnie jeszcze dużą ilością papierosów i opuścił nas w pośpiechu. Był kapitanem i do jego obowiązków należała opieka nad dużą grupą rosyjskich jeńców wojennych, z którymi musiał udać się teraz na Wschód. Jedliśmy resztki jego zapasów, a potem położyliśmy się do jego małżeńskiego łóża. Nasz nowy DKW, który przejechał zaledwie 7 000 km, został na ulicy. Reinke powiedział, że pomoc nam może radca sanitarny (Medizinalrat) dr Reich, który wcześniej mieszkał w Sławnie i z którym znaleźliśmy się dobrze, gdyż decyduje on o miejscach w pociągu szpitalnym, który stoi na dworcu w Słupsku gotowy do odjazdu na Wschód. Zadzwońtem do niego, dał mi do dyspozycji miejsce w pociągu. Jednak cel podróży był nieznan. Nie chciałem z żoną i dzieckiem zostać napadnięty przez Rosjan na jakimś nieznanym odcinku na Wschodzie i odmówilem. Dr Eich powiedział mi podczas rozmowy telefonicznej, że nasz wcześniejszy szef Urzędu Powiatowego Mittelstädt zajmuje się ewakuacją ludności w Ustce i otrzymał 3000 miejsc na statkach. Zadzwońtem do Mittelstädt'a i poprosilem go przez wzgląd na mojego bezradnego syna, który musiał być karmiony, o miejsca dla Annie i Geerd'a. „Dla pańskiej żony nie mam miejsca.”, powiedział. Tym samym rozstrzygnęto się nasze pozostanie w Słupsku. Jeżeli mamy zostać napadnięci, to tu, gdzie z wyłączeniem nazistów - których

już dawno nie było - nie mieliśmy żadnych wrogów. Potem chcieliśmy spróbować znaleźć jakąś szansę przeżycia w Sławnie.

6 marca dotarliśmy do Słupska.

7 marca miasto, które liczyło zazwyczaj 50 000 mieszkańców, a liczba ta w ostatnim czasie wzrosła do 150 000, opustoszało. Tysiące ludzi, którzy utracili nadzieję, starców, dzieci, zdrowych i chorych udawało się przy lodowatym zimnie i zademce śnieżnej z wózkami i sankami bez wyznaczonego celu na Wschód. Na naszej ulicy, o ile sobie przypominam, pozostało tylko jedno starsze małżeństwo i pielęgniarka, która nie chciała opuścić leżącej w pobliżu ciężko chorej. Wokół nas zrobiło się pusto i cicho. Szedłem przez opuszczone mieszkanie i usuwałem przedmioty, które ściągnęły by na pewno rosyjskie spojrzenie, między innymi mundur kapitana Reinke, który wisiał zaraz przy wejściu na wieszaku, nazistowskie obrazy, które wisiały w sali zebrań zboru. Następną noc w obawie przed obstrzałem spędziliśmy w piwnicy. Myśleliśmy wtedy o Derk'u, który był gdzieś wśród żołnierzy i o Hermann'nie, który leżał w gipsie w szpitalu i nie mógł sam jeść.

Nasłuchiwałem zbliżających się odgłosów walki, ale poza pojedynczymi strzałami karabinów maszynowych i małym ostrzałem artyleryjskim, nie było nic.

## MARZEC 1946

O świcie pożegnałem się z Anni i Geerde'em, by, jak to się nazywa, sprawdzić nasze położenie Szedłem opustoszałymi ulicami przez wyludnione miasto w kierunku ulicy Sławieńskiej Po drodze natknąłem się na uzbrojonych radzieckich żołnierzy idących ostrożnie wzdłuż domów Zaprowadzili mnie do swojego dowódcy, który zapytał mnie po niemiecku o blokady przeciwpancerne i lotnisko. Nie potrafiłem udzielić mu odpowiedzi. Zaczęli grozić mi bronią, zabrali zegarek i papierosy, a jeden z nich spojrzawszy na moje skórzane buty, powiedział: „Du Soldat”.

Nakazali odejść z podniesionymi rękoma Oczekiwany strzał w plecy nie nadszedł Zaraz za rogiem zdjąłem buty i z promiennym uśmiechem wróciłem do swoich. Powiedziałem, że Rosjanie wyglądają na miłych ludzi. Chcieliśmy poczekać aż nadejdą i wtedy udamy się do Sławna Niedługo po tym zrobiło się w domu głośno od wystrzałów z broni. Rosjanie wpadli do piwnicy i zaczęli wytrząsać zawartość naszych plecaków Byłem ciągle jeszcze pełen ufności Udałem się na górę, gdzie spotkałem oficera z szeroka czerwona opaska na czapce. Zdołałem mu tylko wytłumaczyć, że jestem lekarzem weterynarii i chciałbym wrócić do Sławna i w tym celu potrzebuje jakieś zaświadczenie od niego. Napisał coś na kartce, a ja uszczęśliwiony wróciłem do piwnicy, w której przebywali moi ludzie. Zapakowaliśmy do plecaków to, co nam pozostało Gdy wyszliśmy z piwnicy, stał ów oficer w pobliżu. Zobaczył moją żonę, porwał wystawione przez siebie zaświadczenie i zagnął nas z powrotem. Siedzieliśmy w piwnicy, spodziewając się najgorszego. Po krótkim czasie zakradłem się na górę. Żołnierza tego przy wejściu nie było. Przez drzwi zobaczyłem, jak zdrowo napity ściągnął obrus ze stołu wraz ze wszystkim, co na nim stało. Szybko zszedłem do piwnicy i udało się nam w wielkim pośpiechu i strachu opuścić nieopatrzenie okolicę. Postanowiłem pozostać na głównej drodze i jak się później okazało, było to słuszne. Przy zamieci, przez śnieg maszerowaliśmy jako jedyni cywile do Sławna Byliśmy wielokrotnie zatrzymywani i przeszukiwani. Podczas każdej rewizji powtarzałem swój tekst o weterynarzu. Dochodziło przy tym do zabawnych nieporozumień Składane wieszaki na ubrania brali za instrumenty medyczne. Małą butelkę koniaku dawno już zarekwirowali. Natomiast butelkę ajerkoniaku uważali za lekarstwo. Smakował wspaniale pod-

czas mrozów O zmierzchu dotarliśmy do Warszówka i w zasadzie było dla nas szczęśliwym zbiegiem okoliczności, że wkroczyła tam duża formacja rosyjskich żołnierzy. Tym samym nie dotarliśmy do rzeźni (Schlachthof), gdzie być może spotkałby nas ten sam los, co biednych Gründer'ow. Udaliśmy się ulicą Śliwową w kierunku domów dla pracowników Drafeh'n - Kuckucksmühle (młyn nad Kukułką). Drafeh'n widząc nas wyskoczył przez okno i przywitał się. Na jakiś czas zatrzymaliśmy się u niego. Przez kilka pierwszych dni i nocy pozostaliśmy ukryci pod sianem. Wystarczająco często przychodzili Rosjanie ze świecami i zapalkami w poszukiwaniu kobiet. Nie znaleźli nas. Cudem jest, że siano nie zajęło się od ognia. Po kilku dniach mężczyźni wyszli z ukrycia. W ukryciu pozostały tylko kobiety. Leżały w pomieszczeniu, którego drzwi nie mogły być zamknięte, by nie wzbudzać podejrzeń. Najstarsze kobiety leżały obok drzwi, młodsze z tyłu, ale ucharakteryzowane na starsze. Często nie przynosiło to pożądanego efektu. Następne tygodnie były czasem fali samobójstw. Starzy rodzice Drafeh'n'a leżeli pod drzewem, na którym wisały nauczycielki: panna Müller i panna Krebs. Drafeh'n, ja i jeszcze dwóch ludzi zabraliśmy ich wózkami i pogrzebaliśmy w ogrodzie Drafeh'n'ow, zawiniętych w papier używany do zaciemnień. O śmierci z wyboru dr Schid't'a już wspominałem. Mój kolega dr Scharz zastrzelił w Postominie swoją żonę, obie córki, wnuczki i siebie. Parę tygodni wcześniej promieniejąc z radości, że zarząd powiatu zezwolił jemu, jego córkom z wnuczkami, córce dr Schmidt'a z jej małymi dziećmi udać się samochodem na Zachód, jak tylko zdobędzie potrzebna benzynę. Dr Schwarz zorganizował w krótkim czasie wstarczającą ilość paliwa, a gdy udał się do urzędu po wymagane zezwolenie, zarekwirovano mu benzynę. Doprowadziło to do śmierci kobiet i małych dzieci, ale cóż może to znaczyć wobec ucieczki jednego nazistowskiego funkcjonariusza, który chce udać się w bezpieczne miejsce. Ten kto to przeżył, wie, że nie był to pojedynczy przypadek i może zrozumieć, dlaczego w moich oczach nazistowscy funkcjonariusze są gorsi od Rosjan, którzy nie byli na tym samym poziomie cywilizacyjnym i kulturowym jak Niemcy. Poza tym rosyjski naród został napadnięty przez nasz rząd i sponiewierany w najgorszy sposób

**Przełożył Sebastian Dereń**

# Materiały źródłowe do dziejów Sławna

Do druku przygotował Józef Lindmajer

## Regulamin ogniowy dla miasta Sławna z 1810 roku<sup>40</sup>

### **Cześć I. O tych, na których zasadniczo spoczywa obowiązek nadzoru odnośnie pożarnictwa**

§ 1. Obowiązek nadzoru nad pożarnictwem spoczywa całkowicie na burmistrzu; musi on dokładnie przestrzegać wszystkich przepisów zawartych w tym regulaminie, a w przypadku zaniedbania jest odpowiedzialny za wszystkie z tego powstałe nieporządki. Po nim nadzór nad pożarnictwem należy do służby podskarbiego miejskiego (Kämmerer), który musi stale dbać o utrzymanie publicznego sprzętu pożarniczego w dobrym stanie.<sup>41</sup>

§ 2. Miasto jest podzielone na dwa obwody. Szczególny nadzór nad pierwszym obwodem sprawuje pan rajca<sup>42</sup>. Hagen i nad drugim pan rajca Wienandt, którzy muszą z całą możliwą starannością uważać na to, aby w im powierzonych częściach miasta wprowadzono możliwie najdokładniej ten regulamin ogniowy, dlatego obserwują zachowanie się każdego mieszczanina w jego domu. Zarządzane dla nich nadzwyczajne wizytacje pożarowe odbywają oni co cztery lata; w pierwszym obwodzie miasta powinni także spośród radnych miasta (Stadtverordnete)<sup>43</sup> pomagać mistrz Köppe i mistrz Lindner, a w drugim mistrz kuśnierski Schultz i mistrz Böttcher, jak też każdy ze zwierzchników obwodów. Jeżeli odejdzie jeden z wymienionych obywateli miasta, ta komisja proponuje wówczas innych członków, którzy niezwłocznie zostają naniesieni na listę funkcyjną, którą przechowują rajcy i zwierzchnicy obwodów.

### **Cześć II. Przepisy dotyczące ochrony przeciwpożarowej**

§ 1. Wszyscy gospodarze domów, a przede wszystkim ci, którzy w swojej pracy zawodowej używają silnego ognia, jak piwowarzy, gorzelnicy, piekarze, kowale, farbiarze, ka-

40 Feuer - Ordnung für die Stadt Schlawa in Hinterpommern. Tekst drukowany (16 stron, formatu A4) w Szczecinie. Insetowany w Archiwum Państwowym w Koszalinie, Zespół: Regierung Köslin, akcesja 16/44, Nr 1773, s.12-27

41 Podskarbi miejski był drugim, po burmistrzu, etatowym członkiem 6 osobowego magistratu Sławna.

42 Rajca lub radca (Rathmann) to także pochodzący z wyboru rady miejskiej (pocz. 1809 r.) nieetatowy członek magistratu.

43 Rada miejska Sławna liczyła wówczas 24 członków.

pelusznicy, muszą swoje kotły warzelnicze, suszarnie, balony gorzelniane, piece piekarskie, kuźnie i kotły trzymać - w nienagannym obmurzu, zbudowanym tak jak wszystkie mury ognioochronne, na całej długości i grubości z cegły (kamienia) i nie zawierających żadnych części drewnianych, w przeciwnym razie podlegają natychmiast wizytacji pożarnej i nie powinno tam być dozwolone rozpalanie ognia. Na suszarnie należy zwrócić szczególną uwagę, a każdy właściciel domu jest zobowiązany do założenia instalacji przeciwpożarowych (Feuersicher), w przeciwnym razie musi być takowa (suszarnia) wyburzona; także piwowarskie, gorzelniane i inne wmurowane kotły muszą być połączone z obszernym, masywnym kominem. Piece do wypalania garnków w ogóle nie są dozwolone w obrębie murów miasta.

§ 2. Kominy muszą być we wszystkich domach masywne i także wyprowadzone 2,5 stopy ponad dach i nie przymocowane do ścian drewnianych, rury prowadzące do niego zrobione nie mniej niż na 18 cali kwadratowych (nicht unter 18 Zoll im Quadrat), w każdym kominie na najwyższej podstawie ma być zamocowana żelazna zasuwka służąca natychmiastowemu zduszeniu ewentualnie powstałego w kominie ognia. Wszystkie paleniska i kuchnie muszą być przestronne i prosto (bez zakamarków) zbudowane, kominki w górnych pokojach na trzy cegły, co jest zalecane wszystkim majstrom budowlanym pod karą utraty przez nich praw mistrzowskich.

§ 3. Piece pokojowe nie mogą być przymocowane do ścian drewnianych i powinny odstać od takiej ściany przynajmniej na 1 stopę, płyta pieca winna być zamontowana nie na wspornikach drewnianych, lecz na żeliwnych sztabach, grubych przynajmniej na 10 cali, obłożonych cegłą (kamieniem) i gliną, także piec nie za wysoki i zbyt blisko sufitu, lecz w odstępie przynajmniej na 1 stopę. Przede wszystkim piece (Windofen) powinny być zamocowane na kamiennych podłogach, do tego wzięte rury nie inne jak tylko żelazne, które nie przechodzą przez okna lub ścianę, lecz prowadzą do masywnego komina i muszą być pociągnięte przy ścianie murowanej.

§ 4. Nikt nie powinien wcześniej stawiać nowego budynku, bez względu na to czy ma czy nie ma on paleniska, zanim magistrat na jego zgłoszenie nie zleci sprawdzenia planu budowy przez wymienione osoby odpowiedzialne za sprawy ogniowe (Feuerherrn), komisję budowlaną (Baudeputation) i nie wyda mistrzowi ciesielskiemu i murarskiemu zezwolenia jak powinna być prowadzona budowa. Kto buduje bez zezwolenia lub niezgodnie z nim, powinien wraz ze wszystkimi pracującymi przy budowie rzemieślnikami zostać ukarany 10 talarami, a budynek choćby w najmniejszym stopniu niebezpieczny natychmiast wyburzony. Mistrzowie są odpowiedzialni za wszystkie błędy popełnione przez przyjętych czeladników i terminatorów. Nie można najać na swoją budowę nikogo innego poza należącym do cechu i zaprzysiężonym mistrzem ciesielskim lub murarskim, pod karą 10 talarów.

§ 5. Wszystkie nie wykonane w podany wyżej sposób, nie ogniotrwałe, stare paleniska, szczególnie zaś suszarnie siodu (Malzdarren) na pierwszym piętrze (im zweiten Stock), których właściciele nie mogą dowieść w sposób przekonujący ich ogniowego zabezpieczenia, powinny według tego zostać możliwie zmienione i doprowadzone do stanu odporności przeciwpożarowej. Wszystkie drewniane kominy muszą zostać bezwzględnie i natychmiast rozebrane, niezależnie czy właściciel jest biedny czy bogaty i wyłącznie z użytku do czasu wybudowania masywnego komina.

§ 6. Kominarz, jak też jego czeladnicy i terminatorzy, powinien zwracać szczególną uwagę przy czyszczeniu kominów: czy na kominie lub innych paleniskach jest coś uszkodzone lub są rysy, lub czy wokół nich znajdują się niebezpieczne przedmioty, o czym komi-



niarz musi donieść gospodarzowi w celu zmiany i jednocześnie także rajcy obwodu, pod karą 5 talarów. Kominiarz nie powinien zdawać się przy czyszczeniu na swoich odkomenderowanych czeladników i terminatorów, lecz uważać samemu, aby czyszczenie nie dobywało się powierzchownie i została w miarę możliwości zdrapana i ostukana sadza.

§ 7. Ponieważ tutaj każdy komin jest czyszczony cztery razy w roku, to wprawdzie przy tym się pozostaje, jednak w przypadku wszystkich tych, którzy palą dużo ognia, komin powinien być czyszczony przez czeladnika co 6 tygodni i winien on prowadzić dokładny rejestr wszystkich kominów, które muszą zostać i zostały już wyczyszczone.

§ 8. Jeżeli w wyniku zaniedbania zapali się komin, tak że górą wylatują płomienie, gospodarz domu powinien zostać wówczas, z zastrzeżeniem roszczeń zwrotnych na swoich mieszkańcach, ukarany 2 talarami, a kominiarz, jeżeli nie oczyścił komina we właściwym czasie, co można łatwo ocenić na podstawie twardości lub ilości opadającej sadzy, nie tylko zwraca właścicielowi domu karę, lecz jest dodatkowo jeszcze ukarany, zgodnie z zaistniałymi warunkami.

§ 9. Każdy gospodarz musi przed położeniem się spać dopatrzeć osobiście, aby wszędzie gdzie był palone, ogień został całkowicie wygaszony. Nikt nie może chodzić po domu z płonącym luczywem, a w stajniach i innych zagrodach musi posługiwać się stale dobrze strzeżoną latarnią. Jeżeli nierzetelna służba zaniedbuje owe obowiązki, musi on na własną odpowiedzialność donieść o tym do magistratu, by ta została przykładownie ukarana.

§ 10. Z popiołem torfowym należy obchodzić się ostrożnie, a do pojemnika wsypywać go dopiero wtedy, gdy ten całkowicie nawilgnie. Wszystkie łatwopalne rzeczy nie mogą być przechowywane na poddaszu, lecz w wyżej położonych izbach lub w piwnicach, szczególnie kowale, szewcy, garbarze, bednarze (Reifschläger) nie mogą w swoich domach składować zbyt dużych zapasów węgla, konopi, smoły, kory, lecz tego typu rzeczy umieszczać na wszelki wypadek poza miastem, pod karą 5 talarów. Wszystkie otwory w oficynach muszą być zamknięte drzwiami, także ściany szczytowe i dachy nie mogą być obite deskami, lecz najlepiej murowane, czy przynajmniej dobrze sklecone (geklehmt).

§ 11. Stolarze, tokarze, bednarze, kołodzieje winni jedną czwartą rocznego zapasu drewna przechowywać w bezpiecznym pomieszczeniu. Nie powinni oni zostawiać leżących byle gdzie wiórów powstałych przy całodziennej pracy, lecz uprzątać je z warsztatu codziennie, nawet w okresie zimowym, jeszcze póki jest jasno, przechowywać w wyżej położonych izbach lub piwnicach, absolutnie nie na poddaszu, a tam gdzie leżą wióry, nikt nie może wchodzić z palącym się światłem lub żarzącymi się węglami, w szczególności bednarze nie powinni rozpalać ognia, gdy potrzebują go do wypalania beczek, w niebezpiecznych miejscach, ani gdy jest wietrznie, pod karą 5 talarów.

§ 12. Strzelanie z karabinu i strzelby, rzucanie rakiet lub „Schwermer” w mieście i jego okolicy jest już edyktem z 11 lipca 1775 pod karą ciężkich robót i konfiskaty broni zabronione, jednakże, tak jak dotychczas, pozostaje dozwolone strzelanie do tarczy pod kontrolą magistratu.

§ 13. Suszenie konopi i lnu nie może się odbywać w mieście, lecz przed bramami w oddaleniu od mieszkań. Międlenie i czesanie jest wprawdzie dozwolone w mieście, jednakże nie przy świetle, pod karą 5 talarów.

§ 14. Ci, którzy handlują prochem, powinni trzymać w swoich składach nie więcej niż na próbę różnych rodzajów, co najwyżej 1 funt i tylko 14-dniowy zapas przetrzymywać w dobrze zamkniętym pojemniku (beczce) na ziemi, ale pod dachem i absolutnie nie mogą sprzedawać prochu przy świetle; pozostały proch musi być przechowywany poza miastem w odległym miejscu wskazanym przez magistrat, pod karą 5 talarów.

§ 15. W nocy lub przy wietrznej pogodzie nikt nie może stawiać na ogniu łóży, wosku, siarki, ptasiego lepu (Vogelleim), pokostu lub innych łatwopalnych substancji olejystych, by je topić. Smołę i pak (Pech) należy wyrabiać tylko przed miastem w bezpiecznym miejscu oddalonym od zabudowań, przy spokojnej pogodzie, te również przechowywać w chłodnych miejscach, w taki sposób, aby w razie powstałego zagrożenia pożarowego mogły być szybko usunięte.

§ 16. Palenie tytoniu na ulicy, jak też i w zagrodach, na strychach z sianem i słomą i w innych niebezpiecznych miejscach, jest zabronione, tak samo przed bramą między stodołami, także palenie przy załadunku w czasie żniw, zarówno na polu jak i w stodołach jest surowo karane, i każdy obywatel, skoro tylko zauważy, powinien temu przeszkodzić, a następnie powiadomić magistrat.

§ 17. Przy warzeniu piwa i gorzałki można palić ogień nie dłużej niż od godziny 3.00 rano do 9.00 wieczorem. W przypadku suszenia jest to dozwolone tylko od 4.00 rano do 6.00 wieczorem, gdyż z powodu suszenia w nocy doszło już do wielu wypadków. Dla większego bezpieczeństwa należy mieć beczki wypełnione wodą, by móc jej użyć w razie potrzeby. Także rzeźnicy, świecarze, mydlarze nie mogą palić ognia od godziny 9.00 wieczorem do 3.00 rano, na co mają zważać sąsiedzi, pod karą 5 talarów.

§ 18. Garnarczom nakazuje się, aby za każdym razem, gdy chcą wypalać, zgłaszali ten fakt zwierzchnikowi obwodu, jak też strażnikom bram i stróżom nocnym, aby w razie widocznych płomieni idących z kominia nie został ogłoszony niepotrzebny alarm pożarowy.

§ 19. Rzemieślnicy, którzy dużo pracują z wykorzystaniem ognia, nie mogą nigdy mieszkać razem z tymi, którzy dużo pracują w drewnie, w przeciwnym razie najemca zostanie usunięty z domu, odnajmujący utraci czynsz i najemca będzie jeszcze dodatkowo ukarany.

§ 20. Żaden właściciel domu nie może przyjąć tylu najemców, aby powstało zagrożenie z powodu zbyt blisko siebie palącego się ognia, dlatego nie można wynajmować jako osobnych mieszkań pomieszczeń oddzielonych tylko deskami na strychu lub poddaszu.

§ 21. Pod karą 2 talarów nikt nie może przez noc pozostawiać przed drzwiami na ulicy beczek, skrzyń, wozów, sań, drewna budowlanego, stosów śmieci.

§ 22. Każdy gospodarz, sąsiad i najemca powinien uważać na innych pod względem obchodzenia się z ogniem i światłem i informować lojalnie o wszystkich zaniedbaniach, w przeciwnym razie będzie on ukarany tak samo jak sprawca. Jeżeli by żołnierz złamał zasady ostrożności, należy to zgłosić zarówno do magistratu jak i zameldować dowódcy.<sup>44</sup>

§ 23. W czasie corocznych wyborów radnych miejskich (Stadt - Verordneten) odczytuje się ten Regulamin Ogniowy, aby każdy pamiętał o tych przepisach.

### **Część III. O sprzęcie pożarniczym**

§ 1. Publiczny sprzęt pożarniczy powinien być sprawdzany każdego roku 3 razy, na wiosnę, w lipcu i październiku w obecności magistratu, jednakże w przypadku suszy w lecie każdego miesiąca, sikawki należy napełnić wodą i wypróbować, obywateli do tego przydzielonych przeciwżyć w obsłudze sikawek, odnotować wszystkie braki i natychmiast naprawić. Beczki na wodę muszą być w lecie stale napełnione, aby pozostawały w gotowości do użycia, a w zimie i w czasie silnego mrozu puste i odwrócone na saniach (Schleife), o co dba stróż spośród ubogich (Armenwächter) i nadzorują rajcy obwodu.

<sup>44</sup> W Sławnie stacjonował na stałe szwadron huzarów z pułku nr 5 (ze sztabem w Słupsku). Żołnierze kwaterowali rozproszeni w mieszkaniach prywatnych właścicieli domów.

§ 2. Każdy gospodarz musi być zaopatrzony w wiadro pożarnicze i sikawkę ręczną, o co dba sam w domu, mają one zawsze wisieć w domu i być utrzymane w dobrym stanie, należy pokazać je w czasie wizytacji, a za każdą brakującą sztukę zapłacić 4 grosze kary<sup>45</sup>; w domu należy mieć także latarnię i potrzeby sprzęt pożarniczy.

§ 3. Jeżeli jest burza, także wichura, w miejscach używania dużego ognia, jak przy pieczeniu i praniu, jest on zabroniony pod karą 10 talarów; każdy zatrudniony przy pożarnictwie powinien czuwać. Każdy mieszkaniec musi także swój dom zaopatrzyć w duży zapas wody, wszystkie misy zebrać w izbach i w ten sposób przygotować się na wypadek pożaru.

## **Cześć IV. Przepisy w razie wybuchu pożaru**

§ 1. Skoro tylko ktoś zauważy wybuch pożaru w dzień czy w nocy, musi on krzykiem zawiadomić sąsiadów, wezwać pomoc publiczną na miejsce pożaru i ze wszystkich sił tak długo pomagać w ratowaniu i tłumieniu pożaru, aż przybędzie dalsza pomoc. Kto tego zaniedba i nawet z krewnymi nie tłumii pożaru, powinien zostać obłożony karą pieniężną 10 talarów lub odpowiednio karą cielesną, nawet jeżeli ogień został ugaszony rzeczywiście bez szkód. Gdyby wskutek tego zatajenia zaniechano pomocy publicznej i powstały znaczne szkody, powinien on odpowiadać przed sądem z paragrafów kryminalnych jako nieostrożny podpalacz.

§ 2. Szczególnie stróże nocni, skoro tylko spostrzegą w nocy w jakimś domu podejrzany ogień lub nietypowy zapach (Rauch), muszą kulturalnie obudzić jego mieszkańców nie podnosząc jeszcze alarmu pożarowego, a jeżeli okaże się, że istnieje niebezpieczeństwo, muszą poprzez zawsze przygotowaną grzechotkę (Schnarren) i krzyk obudzić najbliższych sąsiadów bez najmniejszej zwłoki, następnie powiadomić kościelnego, by dzwonił w dzwon, i straż, aby ogłosiła alarm pożarowy, tak samo obudzić muzykanta miejskiego (Stadt-Musico) i mistrza kuśnierskiego Schultza, aby natychmiast pospieszyli na wieżę, następnie mistrza sikawkowego i tych, którzy mają klucz, następnie przedstawiciele magistratu, naczelnika obwodu i wszystkich mieszkańców poprzez pukanie do drzwi i wityn, w ten sposób pomóc powiadomić o pożarze.

§ 3. Także strażnik wieżowy, skoro tylko nocą spostrzeże, że w mieście lub obok miasta rozpała się pożar, musi powiadomić o tym trąbiąc na alarm, szczególnie od strony, gdzie się pali. Jeżeli on lub stróż nocny opóźnią się z tym natychmiastowym meldunkiem o pożarze, muszą zostać za pierwszym razem ukarani 5 talarów, a za drugim zwolnieni ze służby.

§ 4. Natychmiast po ogłoszeniu alarmu pożarowego czterej wymienieni na początku przedstawiciele magistratu muszą jak najszybciej udać się na miejsce pożaru, a pierwszy przybyły ma natychmiast podjąć potrzebne przygotowania do stłumienia ognia. Skoro tylko zbiorą się wszyscy z nich, dowództwo przy gaszeniu pożaru przejmuje burmistrz i podskarbi. Wymienieni przedstawiciele, obaj naczelnicy obwodu i jako asystenci policji - farbiarz Block, piwowar Krüger, mistrz Joachim Kortmann i mistrz Daniel Baar, są podporządkowani magistratowi i wykonują jego rozkazy.

§ 5. Rajca Schiebner dba o to, aby duże sikawki węzowe zostały natychmiast przetransportowane na miejsce pożaru, co wykonują mistrzowie cechu szewców pod nadzo-

<sup>45</sup> Mowa o srebrnych groszach (Silbergroschen). Pruski talar do 1826 r. liczył 24 „dobre grosze”, a każdy z nich 12 fenigów (razem 1 talar = 288 fenigów). Później, do lat siedemdziesiątych XIX wieku, 1 talar dzielił się na 30 srebrnych groszy i 360 fenigów.

rem starszych cechu (Älterleute); jako mistrzowie sikawkowi są tu zatrudnieni mistrz Lorentz senior i mistrz Johann Wegner senior. Klucz ma pierwszy i pan Heymenthal jest zobowiązany natychmiast po wszczęciu alarmu pożarowego, a nawet podczas silnej burzy otworzyć remizę, w której znajdują się sikawki, i w nocy zapalić przyniesionym ze sobą światłem wiszącą tam lampę.

§ 6. Rajca Böse jest zobowiązany zadbać o to, by mistrzowie cechów kowali i krawców, pod nadzorem ich starszyny (Älterleute), dostarczyli na miejsce pożaru dużą sikawkę przechowywaną w wadze (Waage) na podwórzu ratusza; jako mistrzowie sikawkowi są tu zatrudnieni mistrz ślusarz Lorentz junior i Vierecker. Klucze do wagi ma starszy służący (Oberdiener) Piotr, który otwiera ją natychmiast po pierwszym ogłoszeniu alarmu i nawet w czasie silnej burzy, a w nocy musi zapalić wiszącą tam latarnię. Jeżeli zaistniałaby konieczność przeciwdziałania niebezpieczeństwu zagrażającemu ratuszowi, pana rajca Böse musi wraz z mistrzami cechu krawców pospieszyć z powrotem, spakować akta do przygotowanych w tym celu worków, przy czym asystuje sekretarz Schlegel najlepiej jak może. O trzecią małą sikawkę troszczyć się mistrz Gottlieb Wegner.

§ 7. Przy pompowaniu sikawek pracują robotnicy dniówkowi, a zebrani ustawiają się w dwa rzędy, przy czym w jednym rzędzie są podawane napełnione wiadra do sikawki, a w drugim wiadra opróżnione znów do beczki z wodą.

§ 8. Wszyscy radni miejscy, poza mistrzem kuśnierskim Schultzem, który spieszy na wieżę, by obserwować lotny ogień, udają się natychmiast do pożaru i troszczą się o ratowanie rzeczy, które przejmują pod swój nadzór. Jako pierwsze miejsce akcji ratowniczej jest określony Rynek, a jeżeli pożar rozszerza się, uratowane rzeczy należy zabrać na podwórzec kościelny, przed bramy lub na ogrodzone pastwisko. Wszyscy utrzymujący pocztę konną razem ze swoimi kalaskami, tak samo pan podskarbi Rediss, budowniczy (Baumann) Kunde, pan Wilcke wraz z szerokim wozem zaopatrzone w półkokoski (Fuhrkörbe) przewożą uratowane rzeczy na plac ratowniczy, przy czym przy każdym wozie jest jeden radny nad czym przewodniczący (Vorsteher)<sup>46</sup>. Odpowiednio sprawuje nadzór.

§ 9. Na końcu wymienieni mieszczanie wyznaczeni do pilnowania studni, stawiają się natychmiast, gdy zmierzcha wraz z palącą się latarnią, przy im przydzielonych studniach i pilnują, by gospodarze wyznaczeni do tych studni pod karą 5 talarów wysłali służącą z wiadrem i bosakiem do czerpania wody. Organizują oni szybkie napełnianie czystą wodą dowożonych beczek i ze wszystkimi ludźmi pozostają przy studniach, dopóki ogień nie zostanie ugaszony; muszą oni także zadbać o to, by w każdym rewirze przy ich studni, jeżeli alarm pożarowy jest w nocy, każdy gospodarz albo zawiesił latarnie, albo postawił na parapecie palące się światło. W przypadku silnego mrozu, gdy konieczne jest dopilnowanie, by nie zamarzły węże lub sikawki, piwowarzy i gorzelnicy z danego rewiru muszą przygotować gorącą wodę z odrobiną soli, którą to wodą są napełniane beczki.

§ 10. Potrzebne drabiny pożarnicze i bosaki muszą dostarczyć stolarze przez robotników dniówkowych na Rynek, aby, jeżeli taki będzie rozkaz, mogły być one zabrane stąd na miejsce pożaru.

§ 11. Wszyscy mistrzowie murarscy, ciesielscy, kołodziejscy ze swoimi wszystkimi czeladnikami i dorosłymi terminatorami muszą natychmiast stawić się do pożaru, przynosząc własne łomy, kilofy (Bieken) i siekiery, badają konkretne miejsca, gdzie się pali w budynku, wnoszą wpierv zagrożone ogniem łatwopalne rzeczy jak len, słonina, wióry,

<sup>46</sup> Chodzi o przewodniczącego rady miejskiej (Stadtverordneten - Vorsteher); nazwisko Plath (por. tabelę).

słoma, łój, naczynia z olejem. Ich też członkowie magistratu informują o istniejących warunkach i wydają rozkazy dotyczące wyburzenia budynków, wybicia przegród i przebicia wolnego przejścia wokół miejsca pożaru. Powinności swe wykonują bez sprzeciwu w przypadku ostrego skarcenia, przy czym jest ich obowiązkiem złożyć potrzebne z tego powodu propozycje. Przy wyburzaniu budynków, wybijaniu przegród, demontażu dachu nie powinno być nic rzucać na ulicę, lecz do wnętrza budynku. Dom, jeżeli używa się bosaków, nie może zaważyć się na zewnątrz, lecz ma być zburzony tak, by zapadł się do wewnątrz; tę pracę mają ułatwić i wykonać murarze i cieśle zgodnie ze swoją najlepszą znajomością sprawy.

§ 12. W celu dowozu wody spieszą poniżej imiennie desygnowani właściciele koni razem z parobkiem i 2 końmi ze sprzętem do wyznaczonych studni, skąd wysyłają stojące przy danej studni napełnione beczki na miejsce pożaru, a gdy są opróżnione z powrotem do studni, ponieważ do każdej studni są przydzielone dwa zaprzęgi do pracy; muszą one być zmieniane według zarządzenia nadzorującego obywatela, aby drugi zaprzęg mógł odpoczywać.

§ 13. Radni wyznaczają jeszcze takich obywateli miasta (Bürger), którzy z ukrytą bronią (Untergewehr) ustawiają się w stosownej odległości wokół miejsca pożaru, nie dopuszczają do ognia kobiet, dzieci i osób niezdolnych do pracy i uważają na to, by nic nie zostało skradzione, dopóki utrzymuje się ogień. Pozostają oni pod rozkazami piwowara Böttchera, jako dowódcy drugiej kompanii ochrony; są to mianowicie: mistrz szewski Kraft senior, mistrz Dentzien, piwowar Böttcher junior, piwowar Rieck, mistrz Müller, pan Salomon, kontroler Fournier, piwowar Neitzell, mistrz Golchert junior, mistrz rzeźnicki Meyer, winogrodnik (Häcker) Dudey i winogrodnik Herbst. Cześć spośród nich patroluje ulicę na wypadek rozchodzenia się lotnego ognia.

§ 14. Nikt z tych, którzy byli przy gaszeniu pożaru, nie może oddalić się po jego stłumieniu bez pozwolenia członków rady miejskiej ponieważ wpierv muszą zostać zebrane na jeden stos wszystkie wiadra, sikawki ręczne i inny drobny sprzęt pożarniczy. Tego wszystkiego pilnuje straż wyznaczona przez „kapitana miasta” (Stadthauptmann)<sup>47</sup>, która pozostaje na miejscu pożaru, jak też dopóki nie zostaną odstawione duże sikawki, drabiny i wiadra wcześniej przywiezione.

§ 15. To, co zostało uszkodzone, musi zostać niezwłocznie doprowadzone do dobrego stanu, a prywatny sprzęt pożarniczy naprawiony przez właściciela w przeciągu dwóch dni. Należy zgłosić ten fakt rajcy rewiru, który sporządza notatki, aby przy likwidacji szkód po pożarze także to zostało policzone, a skoro tylko nastąpi naprawienie, zostaną każdemu zwrócone koszty.

§ 16. Kto ukradnie coś z uratowanych rzeczy lub sprzętu pożarniczego lub sobie kupi, albo nie powstrzyma tego, kto oferuje mu sprzedaż, powinien zostać najsurowiej ukarany, a denuncjant nagrodzony.

§ 17. Dla zachęty ten, który dostarczy na miejsce pożaru pierwszą beczkę napełnioną wodą, otrzymuje 2 talary, następny 1 talar i trzeci 16 groszy. Każdy musi jednak zgłosić to członkowi rady znajdującemu się w pobliżu na miejscu pożaru, lub zwierzchnikowi obwodu i jednemu z asystentów policji, a w razie ich braku uprawomocnionemu obywatelowi (rechtlichen Bürger), aby w ten sposób mogło zostać to wykazane.

47 Może tytuł ten przysługiwał dowódcy straży miejskiej, którym mógł być sławieński pocztmistrz (od 1786 r) von Drygalski posiadający stopień kapitana. Por. Dzieje Sławna, s.173 i zestawienie (tabelę) załączoną do niniejszego dokumentu źródłowego.

§ 18. Jeżeli komuś by się zdarzyło ulec nieszczęśliwemu wypadkowi przy gaszeniu pożaru, otrzyma on bezpłatne leczenie i opiekę, jeżeli by całkiem stracił zdrowie i nie miał sił, powinien być przyjęty w szpitalu i aż do śmierci otrzymywać opiekę z kasy dla ubogich (Armen-Casse werpflegt werden).

Oдноśnie dozoru nad studniami i dowożenia beczek ustala się co następuje:

| Oдноśnie studni przed domami            | Dostarczenia parobka i 2-konnego zaprzęgu           | Odbywa się pod kierownictwem | Stawiają się z zapalonymi latarniami        | Uwagi: Gdzie czerpać wodę w przypadku, gdyby studnie były opróżnione  |
|---|---|------------------------------|---|---|
| Pan podskarbi miejski Rediss            | Pan Wegner i mistrz Sass                            | Pan Wegner                   | Mistrz Cursenius                            | Jechać w dół przed Bramę Słupską (do Moszczenicy - przyp. J.L.), poza dom pana Seelesa, a z powrotem pod górę przy młyńie |
| Mistrz Lück                             | Mistrz Lück i budowniczy Böttcha                    | Budowniczy Böttcha           | Mistrz Reincke                              |   |
| Mistrz Schröder                         | Mistrz Dentzin i browarnik Rieck                    | Mistrz Paul Wegner           | Mistrz Michael Messer i Żyd Gottschalck     |   |
| Pan landrat von Schmeling               | Landrat v. Schmeling                                | Mistrz Richert               | Mieszczanin Kutscher i siodlarz Veltzke     |   |
| Pani pułkownikowa von Bandemer          | Pani pułkownikowa von Bandemer i pan rajca Wienandt | Pan winogrodnik Schultz      | Robotnik dniówkowy Wegner i mistrz Neitzcke | Przed Bramą Łąkową <sup>48</sup>  |
| Pan kapitan von Drygalsky               | Pan kapitan von Drygalsky i browarnik Böttcher      | Mistrz Martin Golchert       | Mistrz Joost i mistrz Rascke senior         | Przed Bramą Łąkową  |
| Przed wielką stajnią <sup>49</sup>      | Mistrz Hintz i browarnik Neitzer                    | Mistrz Hintz                 | Mistrz Nass i mistrz Vierecker              | Przed Bramą Łąkową  |
| Mistrz Loss                             | Mistrz Golchert i pan Lietz                         | Mistrz kotlarstwa Junge      | Mistrz Mich. Kühn i Witzcky                 | Przed Bramą Koszalińską   |
| Pan Reissmann                           | Pan Rediss i mistrz Scheel                          | Pan Reissmann                | Mistrz Gerner i mistrz Weissgärber          | Przed Bramą Koszalińską   |
| Pan przewodniczący rady miejskiej Plath | Pan Röhrich i pan Lange                             | Mistrz Moll                  | Żydzi Aron i Wilhelm                        | Przed Bramą Koszalińską   |

48 Brama Łąkowa (Koppelthor) znajdowała się u wylotu dzisiejszej ulicy A. Grotgera, umożliwiając dostęp do Kanalu Młyńskiego, zwanego także Kanalem Drzewnym oraz na łąki w widłach Wieprzy i Moszczenicy.

49 Dotyczy stajni dla koni wojskowych.

|                                    |  |                         |  |                         |
|------------------------------------|--|-------------------------|--|-------------------------|
| Pan major von Zitzewitz            | Pan major von Zitzewitz i pan Dudey    | Mistrz Brittal          | Mistrz Schröder i mistrz Nemitz senior                               | Przed Bramą Koszalińską |
| Pan Wittscheibe                    | Winogrodnik Schultz i pan rajca Hagen  | Pan Röhrich             | Mistrz Adam i mistrz Brandenburg                                     | Przed Bramą Koszalińską |
| Pan burmistrz Krause <sup>50</sup> | Pan Stryck i browarnik Schultz         | Pan Schmidt             | Mistrz Rölcke i Wohlgemuth   | Przed Bramą Koszalińską |
| Mistrz Lorentz                     | Pan Schmidt i pan Heymenthol           | Mistrz kuśnierski Piper | Mistrz Gebler i mistrz Horlitz senior                                | Przed Bramą Słupską     |
| Przy spalonym domu pana Wegnera    | Budowniczy Vick i mistrz Carl Wienandt | Mistrz Johann Schultz   | Robotnik dniówkowy Rohde, mistrz Jacob Stryzell i gorzelnik Veltzcke | Przed Bramą Słupską     |

*Sławno, dnia 2 lipca 1810*

*Burmistrz i członkowie magistratu: Schmidt, Rediss, Böse, Hagen, Wienandt, Schübner.*

<sup>50</sup> Krause był urzędującym burmistrzem Sławna w latach 1781-1799.

*Zum Inhalt:*

Eberhard le Coutre – schreibt über Heinrich Eugen von Zitzewitz "Künstler zwischen Theologie und Satire" und seiner Freundschaft mit dem Künstler. H. E. Von Zitzewitz wohnte nach dem Kriege in Braunschweig.

Józef Lindmajer – berichtet über den 1846 in Schlawe geborenen Franz Mehring, Historiker und Funktionär der Sozialistischen Partei.

Aus dem Zyklus "Schalwer Künstler" über Schlauer Bildhauer Wilhelm Gross.

Brygida Jerzewska - "Schulen mit deutscher Unterrichtssprache in Pommern 1951-1957".

Derk Steggewentz – Senior der Familie, Tierarzt in Schlawe von 1923-1946. So nennt er seine Erinnerungen "Das waren Zeiten".

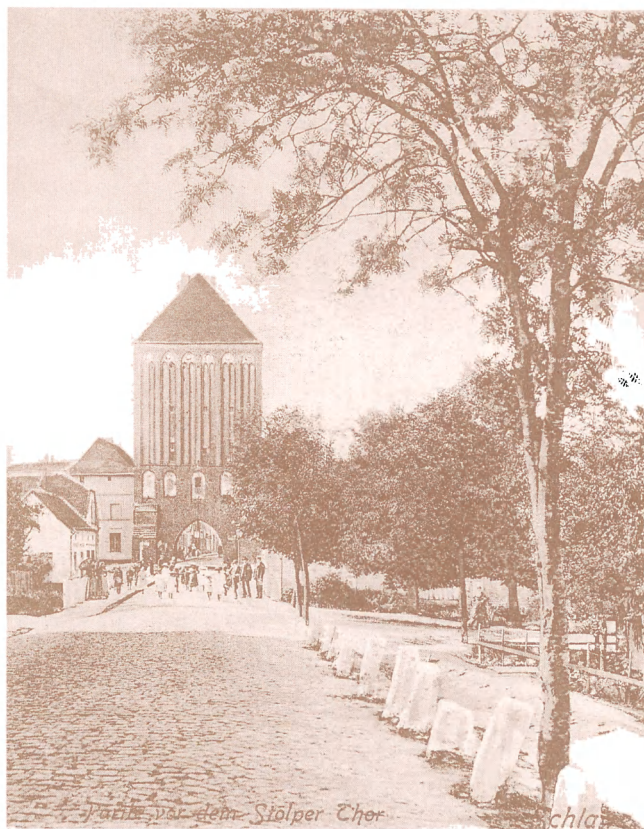
Aus der Geschichte der Stadt Schlawe – Feuervorschriften für die Stadt Schlawe aus dem Jahre 1810, bearbeitet von Józef Lindmajer.











**Brama Słupska od strony Polnej, ok. 1900 r.**